GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 44. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 31-go Października, 1901 roku. Rok 29.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Wojna taryfowa.

BERLIN. 24 października. — W Europie przygotowują się do ogólnej wojny taryfowej przeciw Stanom Zjednoczonym. Jak telegramy donoszą, handel i przemysł europejski ponosi znaczne straty z powodu napływu towarów ze Stanów Zjednoczonych.

W Anglii zorganizowano 200 milionowy trust, aby za pobiedz napływowi materyałów żelaznych ze Stanów Zjednoczonych, któremi w ostatnich czasach zalewają Amerykanie rynki całej Anglii.

W Austryi szewcy nie mogą zarobić na kawałek chleba, wobec napływu amerykańskiego obuwia i przyszło już do tego, że zorganizowano stowarzyszenie we Wiedniu, które ma się starać u posłów o przeprowadzenie pewnych uchwał, któreby utrudniły Amerykanom w przysyłce tych produktów.

W Niemczech unie przemysłowe indorsowały wytoczenie wojny taryfowej Stanom Zjednoczonym. Wykazano niebezpieczeństwo, jakie grozi Europie pod względem handlu i przemysłu z ramienia Stanów Zjednoczonych.

Jak ogólnie przypuszczają Niemcy i Austrya mają podwyższyć taryfę celną, aby się zabezpieczyć przed potężnym zamorskim rywalem.

Niech spróbują szczęścia.

* * *

Protest Boerów.

WIEDEN, 24 października. — Wobec okrucieństw, jakich się dopuszczają Anglicy w wojnie z Boerami, mordując i torturując wziętych do niewoli obrońców swych praw i swej ziemi ojczystej, cały świat cywilizowany, potępił postępowanie Anglików.

Prozydent Krueger chcąc rząd angielski napiętnować, a nadto zmusić niejako mocarstwa na mocy praw międzynarodowych do zaprzestania przez rząd angielski, swej tyrańskiej taktyki wojennej w wojnie boersko-angielskiej, zwołuje radę wojenną, w skład której wchodzą: sam prezydent Krueger, dr. Leyds i reprezentanci Wessel, Wolmerans i Fisher.

Idzie im głównie o to, jaką dać Boerom walczącym odpowiedź na pytanie, jak mają się zachować względem brutalnych czynów Kitchenera.

Żaden z przewódzców boerskich nie wątpi, że odezwanie się z dyplomatycznym protestem nie przyniesie pożądanego skutku.

Wszyscy członkowie na prędce złożonej rady radzili, ażeby Boerzy w ten sam sposób brutalny odpowiadali Anglikom, a więc ząb za ząb — jednak Krueger sprzeciwił się temu stanowczo.

Prezydent Krueger wychodzi ze stanowiska, że należy prowadzić walkę tak, aby nie przybrała charakteru wojny dzikich z dzikimi.

* * *

Europa wobec Turcyi.

PARYZ, 24 października. — Francya, która groziła wojną Turcyi przed niedawnym czasem, nie dopomina się obecnie swych żądań orężnie, a to z tej przyczyny, iż obawia się rozpadnięcia tego państwa wskutek wewnętrznych zaburzeń.

Mocarstwa obecnie naradzają się nad sposobem przyszłej akcyi wspólnej. Gruntowne reformy mają być zaprowadzone.

Aby znów nie powtórzyło się to, co miało miejsce w Chinach, gdzie przy zaprowadzaniu porządku, nic nie robiono tylko kradziono i rabowano, a tych, którzy najwięcej kradli obsypywano orderami, jako świeczniki cywilizacyi.

* * *

Następca tronu.

PEKIN, 24 października.— Cesarzowa chińska ma niebawem odbyć naradę z księciem Ching i licznymi wicekrólami, aby się naradzić o sprawach państwowych, a między innemi ma być mianowany nowy następca tronu.

Okazało się bowiem, że obecny następca tronu, syn księcia Tuan, jest rozwiązły i nadzwyczaj popędliwy. W dodatku ojciec jego jest banitą, a według tradycyi chińskich syn banity cesarzem zostać nie może.

Kandydatem cesarzowej-wdowy jest siostrzeniec księcia Tuan, który jest słaby na umyśle. Brał on czynny udział w rozruchach bokserów. Osobiście dowodził szturmem na katedrę francuską.

Kandydat ten nie podoba się stronnictwu reform, które prosić chce mocarstwa, aby oparły się postanowieniu cesarzowej-wdowy.

* * *

Degradacya.

LONDYN, 24 października. — Jen. Buller, znany z walki z Boerami nad rzeką Tugelą w Natalu, wygłosił mowę publiczną przed paru tygodniami w Londynie, w której radził rządowi, aby miasto Ladysmith oddano Boerom, i za tę mowę został zdegradowany z komendanta pierwszego korpusu armii angielskiej, a na jego miejsce zamianowano jen. French.

Odwołanie jenerała Bullera wywołało tu ogromną sensacyę. Nikt się nie spodziewał podobnego kroku ze strony rządu, tembardziej, że Buller posiada dużo znajomości i jest osobistym przyjacielem króla.

Rząd prosił Bullera, aby się sam podał do dymisyi, gdy ten odmówił temu, rząd widział się zmuszonym złożyć go z urzędu.

Wszystkie czasopisma ubolewają, że karyera wojskowa Bullera musiała tak się zakończyć, gdyż był to jeden z najlepszych oficerów.

* * *

Biją powstańców.

KOLON, Kolumbia, 24 października. — Rząd kolumbijski ogłasza urzędowo, że jenerał kolumbijski Pompilio Gutieres pod Ambalema, przy rzece Magdalena, na zachód od Bogoty, pobił na głowę powstańców z okręgów Tollma i Condinamarca.

Powstańcami dowodzili jenerałowie Marni i Duran.

Potyczka była bardzo krwawa i zacięta i trwała przeszło trzy godziny. Z początku szala zwycięstwa chwiała się to na jedną to na drugą stronę, lecz w końcu wyćwiczone wojska kolumbijskie zaczęły tak celnie razić ogniem powstańców, że ci w nieładzie opuścili pole bitwy, straciwszy w poległych 100, w ranionych 320, a wziętych do niewoli 284.

Między poległymi powstańcami znajdował się jenerał Virente Lombona. Wojsko kolumbijskie zabrało znaczne zapasy broni, amunicyi i żywności. Straty rządowe wynoszą 52 w zabitych i 76 ranionych.

Zdaje się, że walka ta położy koniec rewolucyi.

* * *

Chcą niepodległości.

KOPENHAGA, 24go października. — Patryoci z wyspy Krety robią starania u mocarstw, aby zapewnić sobie zupełną niepodległość.

Król grecki Jerzy miał w tej sprawie długą konferencyę z królem Anglii i carem Rosyi.

Tę samą sprawę omawiał w Paryżu, a ztąd pojechał do Wiednia, ażeby zyskać sobie dla swoich planów cesarza Franciszka Józefa.

* * *

Z Filipin.

MANILA, 24 października. — Na wyspie Luzon niepokój. Małe bandy skupiają się w większe oddziały. Jest to skutek zabiegów jen. Malvara, który ciągle rekrutuje powstańców. Do drzwi kościelnych przytwierdzają obwieszczenia, aby organizacyę ostatecznie skompletować do Nowego roku.

W Manili wieści te wzbudziły niepokój, który potęgują sensacyjne pisma. Redaktorzy tych pism żądają, aby dodatkowe siły zbrojne zostały natychmiast wysłane do Batangas. Atoli w stolicy oprócz policyi znajduje się tylko 1,200 żołnierza.

Jen. Chaffee zachowuje niczem nie zamąconą pogodę umysłu. Jest tego zdania, że nie przyjdzie do żadnego starcia. Zbrojnych Filipińczyków jest nie wielu. Wszyscy nie zatrudnieni zostaną skoncentrowani w mieście.

Gubernator Taft jest chory na biegunkę. Lekarze polecają mu absolutny spokój i odpoczynek.

MANILA, 25 października. — Jak czytelnikom wiadomo, powstańcy na wyspie Samar w ostatnich kilku tygodniach byli bardzo czynni i niepokoili amerykańskie wojska dniem i nocą. Przyszło nawet do paru krwawych potyczek, w których Amerykanie znaczne ponieśli straty.

Aby tym rozruchom zapobiedz, dowódzcy amerykańscy na Filipinach postanowili na upór buntowników użyć siły. W tym celu otoczyli całą wyspę 26 krążownikami i kanonierkami i wysadziwszy wojsko i działa okrętowe na ląd urządzają za powstańcami ze wszystkich stron obławę i zmuszą ich do złożenia broni i uspokojenia się lub też w razie stawiania oporu, wymierzą im należytą karę.

Należy się spodziewać, że na wyspie Samar zapanuje spokój, gdy się powstańcy przekonają, że z Amerykanami nie ma żartu.

* * *

Bunt żołnierzy.

LONDYN, 24 października. — Depesze z Berlina donoszą, że 300 żołnierzy rosyjskich zbuntowało się w Warszawie. Wypowiedzieli posłuszeństwo oficerom, a gdy ci chcieli ich zmusić moskiewskiemi przekleństwami do porządku, żołnierze dali do nich ognia.

Jeżeli wierzyć można tej depeszy, która wymaga potwierdzenia, to zbuntowanych czeka ciężka kara.

Ilu oficerów padło, depesza nie wspomina.

* * *

Nowa linia okrętowa.

LONDYN, 25 października. — Kapitaliści tutejsi zorganizowali spółkę z kapitałem $12,000,000, która ma przeprowadzić nową linię okrętową, łączącą Anglię z Kanadą. Okręty mają zawijać do portów Sydney, Halifax albo do St. John.

Anglicy chcą zaprowadzić handel i przemysł na większą skalę z Kanadą i mają nadzieję, że przyczyni się to wiele do rozwoju Kanady i naturalnie do wzbogacenia się handlarzy angielskich.

* * *

Z Afryki południowej.

LONDYN, 25 października. — Z południowej Afryki dononzą, że jen. Botha z 4000 armią stanął obozem pomiędzy Wakkerstroom a Ermelo.

Wczoraj wypowiedział tu dłuższą mowę p. Winston Churchill i w ostrych słowach napadł na rząd z powodu nieumiejętnego prowadzenia wojny.

Niebezpieczeństwo Anglii w południowej Afryce jest obecnie większe niźli przed rozpoczęciem wojny. Żąda on w swej mowie, aby rząd ograniczył swawolę Kitchenera, dalej, aby wysłał do południowej Afryki wyćwiczonego żołnierza i z góry nakreślił plan dalszej kampanii.

* * *

Anglia a Turcya.

KONSTANTYNOPOL 25 października. — Sultan nie chce podpisać ugody, mocą której Anglia ma zająć mały port Koweyt, leżący w zatoce perskiej.

Anglia chcąc ją wystraszyć wysłała tam eskadrę, a Turcya obstając przy swojem skoncentrowała w tamtejszej okolicy znaczne oddziały wojska, któreby przeszkadzały w lądowaniu marynarzy angielskich w Koweyt.

Anglia będzie pewno musiała ustąpić, gdyż po stronie Turcyi stoją Niemcy, Rosya i Francya.

* * *

Turcya a Grecya.

WIEDEN, 25 października. — Według wiadomości z Konstantynopola, książe grecki Jerzy, wielkorządca Krety, nosi się z myślą od dawnego czasu przyłączenia tej wyspy do Grecyi, a w ostatnich czasach wcale się nie tai, owszem stara się zjednać sobie europejskie dwory, aby mu nie czyniły trudności w wykonaniu tego zamiaru.

Wobec tego Wielka Porta wysłała notę do rządu greckiego, że podobną akcyę uważać będzie za przyczynę do wojny. Wydano nawet rozkazy komendantom tureckim, aby skoncentrowali wojsko na granicy greckiej pod Blasso na.

Zdaje się, że książe grecki namyśli się i da spokój temu zamiarowi.

* * *

Prześladowanie Polaków.

BERLIN, 25 października. Rząd pruski podżegany przez hakatystów, że polscy nauczyciele zachęcają młodzież polską do uczenia się języka ojczystego, a czynią to potajemnie, w czem pomagają im matki, zagroził wszystkim nauczycielom usunięciem ich z posady, gdyby się przekonano, że postępują podobnie.

Oprócz tego wydano rozporządzenie, mocą którego znosi się w szkołach Prus i Księstwa język polski, a kto się do tego rozporządzenia nie zastosuje, będzie pociągany do odpowiedzialności sądowej.

* * *

Panna Stone.

KONSTANTYNOPOL, 27 października. — Toczą się układy z rozbójnikami w Melnik, w prowincyi Salonika, co do warunków wydania panny Stone i Tsilka, i jest nadzieja, że niebawem zostaną uwolnione.

Przed pięciu dniami obydwie jeszcze żyły. Układy trzymane są w tajemnicy.

* * *

Głód w Chinach.

SHANGHAI, 27 października. — Według wiadomości otrzymanych przez tutejszego konsula angielskiego Warren, w prowincyi Au-Hai i Kiang Su milion mieszkańców cierpi straszny głód. Inne prowincye są również zagrożone głodem.

Wobec tego rząd chiński wyznaczył 38 milionów a Europa 7 milionów dolarów na niesienie pomocy zagrożonej śmiercią głodową ludności.

* * *

Dar Carnegiego.

SAN JUAN, Portorico, 27 października. — Komisarz oświaty Brumbaugh otrzymał list od Andrzeja Carnegie z przekazem na $100,000, które znany ten filantrop przeznacza na czytelnię pod zwykłemi warunkami, a mianowicie miasto ma na cel ten przeznaczyć $6,000, a kraj cały 24,000 na utrzymanie biblioteki.

* * *

Mowa Chamberlaina.

LONDYN, 27 października. — Minister kolonii Chamberlain, wypowiedział mowę w Edynburg, w której zaznaczył, że Anglia niebawem wyda rozporządzenie, ograniczające ilość posłów irlandzkich, którzy mają obecnie przewagę w parlamencie angielskim i nie pozwalają przeprowadzić żadnych uchwał, któreby przyniosły korzyść Anglii, przeciwnie pracują na zgubę państwa.

Przyszedłszy w toku mowy do wojny w południowej Afryce, udowadniał, że wojna ta ma racyę i musi się skończyć zwycięstwem.

Chcąc usprawiedliwić postępowanie Anglików z Boerami, dodał, że ci, którzy nas nazywają barbarbarzyńcami, sami przyznają nam słuszność, gdyż nasza taktyka wojenna nie odznacza się takiem postępowaniem, jakie miało miejsce w Polsce na Kaukazie, w Algierze, Tonkinie itp.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{50}{100}$	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	$41\frac{40}{100}$	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{85}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	$18\frac{68}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$42\frac{1}{2}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{96}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$18\frac{68}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Październik.

31 C. Wolfganga.

Listopad.

1 P. Wszystkich Świętych.
2 S. Dzień Zaduszny.
3 N. Huberta, Perminiusza.
4 P. Karola Boromeusza.
5 W. Zacharyasza b., Emeryka.
6 Śr. Leonarda b. i m., Nimfy.

POLSKA

Pod Moskalem.

— Łódź. Nowy teatr polski został tutaj otwarty. Teatr był szczelnie zapełniony publicznością miejscową i wielu przybyłymi z okolicy obywatelami. Na środkowem miejscu balkonu I piętra zasiadł Henryk Sienkiewicz wśród grona pań. Kiedy znakomity powieściopisarz nasz pojawił się na balkonie, publiczność powstawszy z miejsc, powitała go hucznemi oklaskami. Sienkiewicz dziękował ukłonami. Nieopodal Sienkiewicza siedział Henryk Siemiradzki, jemu z kolei urządziła publiczność owacyę. Odegrano prolog p. t. "Symbolistyka," Kozłowskiego, dalej Fredry komedyę "Pan Benet," Blizińskiego "Marcowego kawalera" i V-ty akt "Zaczarowanego koła," Rydla.

Po przedstawieniu odbył się bankiet, w którym wzięło udział około 2000 osób.

Sienkiewicz, który przybył tu na otwarcie teatru, zwiedzał tutejsze wielkie zakłady fabryczne, zakłady Scheiblerowskie, oraz szpital fabryczny tych zakładów. Po zwiedzeniu zakładów Scheiblerowskich, złożył Sienkiewicz wizytę pani Scheiblerowej, która dziękowała mu za zaszczyt odwiedzenia zakładów. Orkiestra zakładowa grała na powitanie znakomitego gościa marsza.

Osobny komitet wydał na cześć Sienkiewicza śniadanie, podczas którego wznoszono toasty na cześć gościa.

Podczas przejazdu przez miasto, zebrana licznie publiczność witała gorąco Sienkiewicza.

Bracia Reszkowie już niebawem rozpoczną artystyczną swą podróż. Jan Reszke udaje się do Paryża, gdzie gościć będzie przez trzy miesiące: listopad, grudzień i styczeń w Wielkiej Operze tamtejszej. Między innemi znakomity artysta odtworzy poraz pierwszy w języku francuzkim bohater tytułowego w Wagnerowskim Zygfrydzie. Na luty p. J. Reszke podpisał umowę na szereg gościnnych występów do Monte Carlo. Na marzec i kwiecień wróci do Wielkiej Opery paryskiej, a w maju udaje się do Londynu. Jan Reszke bawi obecnie w Warszawie i niedawno był na lekcyi śpiewu w warszawskiem tow. muzycznem.

Edward Reszke natomiast podpisał umowę z impresaryem Grauem na olbrzymią wycieczkę artystyczną po Ameryce, która zajmie sześć miesięcy.

W r. z. ogólna liczba słuchaczów na wszystkich wydziałach uniwersytetu warszawskiego wynosiła 1108, w roku zaś bieżącym 1256, t. j. o 147 studentów więcej. Największa liczba studentów wstąpiła na wydziały: przyrodniczy i fizyczno - matematyczny, gdyż słuchacze z tych wydziałów mają pierwszeństwo do przejścia na politechnikę.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Wolno umieścić dzieci w szkołach zagranicznych według wyroku "kamergerychtu." W Dollendorf pod Bonn pewien właściciel cegielni otrzymał mandat karny za to, że jedno ze swoich dzieci umieścił w szkole zagranicznej. Przeciw mandatowi karnemu odwołał się do sądu ławniczego, który go uwolnił od kary ze względu na jego stosunki rodzinne, zniewalające go do umieszczenia dziecka w owym zakładzie. Izba karna zaś jako instancya apelacyjna potwierdziła mandat karny. Tymczasem ów właściciel cegielni otrzymał nowe mandaty karne i odwołał się znów do sądu ławniczego, przed którym obrońca jego wskazał na paragraf 1631 kodeksu cywilnego. W tym paragrafie przepisano co do władzy ojcowskiej nad dzieckiem: "Troska o dziecko obejmuje i obowiązek wychowywania go, dozorowania i wyznacza jego miejsce zamieszkania." Na podstawie paragrafu "kamergerycht" w podobnym przypadku uwolnił oskarżonego od kary. Sąd ławniczy uwolnił też od kary owego właściciela cegielni.

Poznań. W ręce polskie od Niemców przeszła wioska Kolduis w powiecie chełmińskim za cenę 150,000 marek.

Gniezno. Przed Izbą karną w Gnieźnie stawali pani Lange, właścicielka firmy I. B. Lange z Gniezna i p. W. Nowak, księgarz ze Starogardu, oskarżeni o rozszerzanie historyi polskiej Antoniewicza, w której znajduje się pieśń: "Jeszcze Polska nie zginęła." W grudniu r. z. zabrano trzy egzemplarze tej historyi podczas rewizyi w księgarni p. Nowaka i wytoczono proces p. Nowakowi oraz pani Lange, której nakładem historya polska wyszła. Panią Lange bronił adwokat, pan Nowak bronił się sam. Sąd uwolnił oskarżonych od kary, ale zakazał dalszego sprzedawania owej historyi.

Bydgoszcz. — Przed sądem przysięgłych toczyła się w tych dniach sprawa przeciw 19 letniemu fornalowi Janowi Budziszewskiemu, 20 letniemu robotnikowi Piotrowi Baranowskiemu, 20 letniemu parobkowi Andrzejowi Brzyskiemu i robotnikowi Janowi Liszkowskiemu, wszyscy z Rąbina, o sponiewieranie, które spowodowało śmierć. Oskarżenie zarzucało podsądnym, że w Rąbinie sponiewierali kijami przy spolnej bójce tak ciężko Robotnika Piotra Modrzejewskiego, że następnego dnia umarł. Powód do bójki dała, jak zwykle w takich razach kłótnia, która powstała przy tańcach w karczmie, w Rąbinie między oskarżonymi i innymi wyrostkami i parobkami z Rąbina i okolicy. Zmarły Piotr Modrzejewski odebrał na drodze wiejskiej od oskarżonych tyle razów w głowę, że upadł na ziemię bez przytomności. Odwieziono go do lazaretu w Inowrocławiu, gdzie następnego dnia życie skończył. Lekarz powiatowy zeznał, że jedno takie uderzenie, jakich zmarły M. kilka otrzymał, byłoby wystarczyło, aby spowodować śmierć zmarłego. Czaszka jego była rozłupana trzy razy. Sędziowie przysięgli uznali, że oskarżeni są winni a sąd skazał stosownie do wniosku prokuratora: Budziszewskiego i Liszkowskiego na 3 lata, a Baranowskiego i Brzyskiego na 2 lata więzienia.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Z Starogardzkiego. Biedzie rolników nie mamy końca. W życie niedawno posianem pojawiły się robaki, które je ku przerażeniu naszemu miejscami niszczą do szczętu. By ozimina lepiej się przed zimą zakorzeniła i rozkrzewiła, a tak odporniejszą się okazała naprzeciw mrozom wiosennym, sialiśmy ją wcześnie, piszący ukończył siewy już przed 10 września. Sądzono, że właśnie to wczesne sianie stało się przyczyną klęski, tymczasem nie lepiej poszło tym, którzy siali w drugiej połowie września, bo i u nich słychać skargi na robaki w życie. Jeżeli rychło Bóg się nie zmiluje i nie da przydłuższego deszczu, żyto przepadnie zupełnie. Nie masz inszej rady, jak po deszczu siać na nowo. Lecz zkąd brać pieniądze na zakupno zboża? Smutno więc po wsiach pomiędzy rolnikami i ziemianami.

Toruń. Toczyły się tu przed sądem dwa procesy przeciw redaktorowi Gaz. Tor." p. Wojciechowskiemu. Sprawę o obrazę sędziów odroczono, gdyż oskarżony już przed terminem napisał do sądu, że sędziowie których miał obrazić, nie mogą w własnej sprawie sądzić. Drugi proces o obrazę radzcy szkolnego Lange'go, autora książki szkolnej "Geschichtsstoff," zakończyła się uwolnieniem redaktora, gdyż pokazało się, że skarga polega na mylnem tłomaczeniu artykułu gazety. Ta stwierdziła, że książka wspomniana zawiera "fałsze," a w akcie oskarżonego zrobiono z tego Lüge to jest kłamstwo czyli zarzut rozmyślnego, świadomego ogłoszenia nieprawdy. Oskarżonego zgrabnie bronił p. rzecznik Szuman. Ciekawym był w rozprawie sądowej następujący szczegół. Oskarżony zażądał, aby koniecznie wezwano jako świadka p. Gosslera, naczelnego prezesa Prus Zach. P. Gossler bowiem napisał do biskupa Dr. Rosentretera list, w którym się żali, iż księża poparli jednego z redaktorów "Gaz. Tor.," pana Brejskiego w ten sposób w jego niebezpiecznej agitacyi, że go proboszczowskiemi końmi z dworca kolejowego zawieziono na plebanią. P. Gossler zaś najlepiej może poświadczyć, co pisał do Pelplina. Prokurator sprzeciwiał się wezwaniu pana Gosslera na świadka. Zresztą było to niepotrzebnem, bo sędziowie byli przekonani, że redaktor bronił tylko uprawnionych interesów.

Burza z gradem przeszła nad Toruniem w tych dniach z rana i niemałe sprawiła spustoszenia. Między innemi wicher wyrwał z korzeniami wielkie drzewo na rynku Staromiejskim od strony poczty.

Moskalofilstwo w zaborze pruskim. Do jakiego stopnia niedorzeczności dochodzą moskalofile w zaborze pruskim, świadczy o tem Gazeta Toruńska, która ustawicznie nazywa białego cara królem polskim. Skarcona przez pisma polskie za swe postępowanie, Gazeta Toruńska nie odstępuje jednak od swoich żartów i pisze znowu: "Cesarz Mikołaj II odpłynął wraz z rodziną do Francyi, gdzie weźmie udział w manewrach. Aby zdążyć na czas, spotkał się z cesarzem niemieckim i królem pruskim na pełnem morzu, nie wstępując do Gdańska, tego portu Warszawy i całej Polski, który Rosya nieopatrznie wydała Prusakom." Uwzględniwszy humor Gazety Toruńskiej, zaznaczyć nam wypada, że ludność w Prusach Zachodnich nie jest tak silnie rozbudzoną pod względem narodowym, żeby potrafiła w tym wypadku ziarno od plewy odróżnić. Dla czego więc się podsuwa temu ludowi fałszywe pojęcia? (Goniec Wielkopolski). Dlaczego? Sądzimy, że będziemy niedługo mogli odpowiedzieć na to pytanie, chociaż wątpimy, aby wyjaśnienia nasze były przyjemne dla Gazety Toruńskiej.

"Gazeta toruńska" donosi, że regencya kwidzyńska i gdańska wysłały do nauczycieli w Prusach Zachodnich poufny okólnik, polecający śledzić polskich księży i donosić, jeśliby który uczył dzieci po polsku, rozdawał polskie elementarze, gazety itp. Więc nauczyciele mają być niejako przełożonymi swoich proboszczów i w ogóle księży.

Swiecie. Czołno, wiozące 3000 centnarów buraków cukrowych zatonęło we Wiśle pod Sartawicami. Tylko sto centnarów uratowano. Wisła na tem miejscu uchodziła za bardzo niebezpieczną. To też dawniej Sartawice nazywano Czartowice. Poeta Klonowicz we "Flisie," drukowanym po raz pierwszy 1595 roku, nazywa wieś "Sarkawicami," jakoby tam szyprowie sarkali na przykrości. Dla wyjednania sobie u Boga szczęśliwej żeglugi, zatrzymywali się tam dawniej szyprowie i w kościele sartawickim, gdzie około r. 1242 przechowywano głowę św. Barbary, polecali się opiece tej patronki szczęśliwej śmierci. Wspomniany Klonowicz tak o tem pisze:

"Tam Swiecki Ostrów, dębowy osobny,
Pod górą płynąc również i ozdobny;
Sarkawską kępę, jedno cicho przybież,
Na miejscu zdybiesz.
Tam Sarkawice, gdzie więc on wiek stary
Ofiarował się do świętej Barbary;
Tam wstępowali nasi pradziadowie,
Dawni szyprowie.
Tam mądry rotman siedząc na swej barce
Złożył onę pieśń o świętej Barbarce;
Tej pieśni jadąc imo Sarkawice
Nauczał frycze.

W Czerniejewie zmarł po ciężkich i długich cierpieniach, opatrzony Sakramentami świętemi Zygmunt hrabia Skórzewski, ordynat na Czerniejewie, członek Izby panów, zaszczycony przez Ojca św. orderem św. Grzegorza. Liczył 73 lat życia.

SZLĄSK PRUSKI.

— Bytom. — Zmiany w stanie duchownym. Ks. kapelan Nosol z Rozdzienia przesiedlony do Świętochłowic, ks. Gonska z Bytomia również do Świętochłowic; ks. kapelan Wojtok z Starych Rept przesiedlony do Rozdzienia.

W Starem Zabrzu górnik Miczka miał właśnie jechać na ślub do kościoła, gdy spadł z schodów i tak ciężko się pokaleczył, że go trzeba było do lazaretu odwieźć.

W Goduli w tych dniach wprowadził ks. dziekan Korus z Eintrachthuty ks. Adamczyka w urząd kościelny. Wieczorem górnicy i hutnicy urządzili pochód z pochodniami na cześć nowego duszpasterza.

W Ostropnie pod Gliwicami spłonęło 5 posiadłości z 12 budynkami. Pożar powstał wskutek nieostrożności dzieci, które się bawiły zapałkami. Pogorzelcy nazywają się Alojzy Rzepka, Jerzy Baloń, Józef Magiera, Marcin Baloń, Tomasz Rzepka. Bydło i sprzęty wyratowano. Spalone żniwo nie było zabezpieczone.

Groszowice. — Przed kilku dniami pożegnaliśmy się z naszym ks. proboszczem i dziekanem Zdralkiem; nie mniejszy żal i smutek sprawiło w sercach naszych, gdy nas też opuścił w tych samych dniach czcigodny ks. kapelan Kuberczyk. Ks. kapelan K. był dobrym i gorliwym kapłanem, który silnie pracował dla zbawienia dusz naszych, za co mu serdeczne dzięki składamy i dobrego powodzenia życzymy.

Wielka Dąbrówka. Wygorzało trzech gospodarzy. Spaliło się całe żniwo. Stodoły były wszystkie zapełnione zbożem, ale żaden nie miał żniwa zabezpieczonego, wskutek czego gospodarze ponoszą wielkie straty. Kto ogień podłożył, nie wiadomo. Stodoła była zamknięta, dopiero, gdy spostrzeżono, iż ogień w stodole, gospodarz musiał odbić kłódkę, aby ogień na gumnie zagasić, ale było za późno, bo już buchnął do góry. Gaszenie było trudne, gdyż za mało ludzi pracowało. Robotnicy, którzy z ogniem walczyli do północy, posłabli, wskutek czego szemrali, mówiąc, że przy takiej sposobności wszyscy powinni się zabrać do pracy. Poszkodowani gospodarze nazywają się Godek i Barka.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— "Sądeczanin," nowe pismo tygodniowe, poświęcone sprawom miejscowym Nowego Sącza (i obwodu) w Galicyi, zaczęło wychodzić od d. 5 b. m. pod redakcyą p. Zygmunta Mayera.

Pomnik Kornela Ujejskiego we Lwowie. Komisya uchwaliła umieścić na froncie pomnika napis: "Kornel Ujejski," po odwrotnej zaś stronie słowa z wiersza: "Kiedyś konając," charakteryzujące cel życia poety i jego pracy, a mianowicie: "Narodzie mój, bądź szczęśliwy," pod nim drobnemi literami: K. Ujejski. Redaktor Platon Kostecki proponował na odwrotnej stronie cokołu napisy: "Żyj Polsko" i słowa, kończące Choral: "Bóg był i jest." Nadto uchwalono zmienić napis, umieszczony zgodnie z poprzednią uchwałą komitetu na "księdze otwartej" w emblemacie, jeśli ten nie jest jeszcze odlanym w bronzie. Front pomnika tuż pod napisem zdobić miał emblemat, przypominający działalność wieszcza: lira, a w strunach jej wplecione ciernie, kajdany, płonąca pochodnia i otwarta księga z napisem: "Chorał." Otóż napis ten postanowiono zmienić na "Treny Jeremiego," a to z tego powodu, iż Chorał jest częścią Trenów. Odlew biustu i ozdób bronzowych nadejdzie w tych dniach z fabryki Kruppa w Wiedniu. Odsłonięcie pomnika nastąpi z końcem bm.

Złoczów. Abonent nasz, Jan Wdowiak, pisze nam co następuje: Przed rokiem zostało zawiązane Towarzystwo upiększenia miasta, które ma na celu przyozdobić Złoczów. Członkowie tegoż płacą wkładki po 10 ct. miesięcznie, co przyznać należy, że komitet jest gorąco zajęty swą działalnością. Sprawiono tablice ogłoszenia, które dawniej lepiono po rogach kamienic, parkanach, a nawet na latarniach. Postawiono też kosztem 300 złr. przy plantacych spacerowych tak zwanych "Wałów" duży zegar na podstumencie do 3 metry wysokości, który wskazuje czas miejski i kolejowy, pod zegarem jest umieszczony barometr, a z tyłu jest zegar za powiadający pogodę lub zmianę. Jest to nadzwyczaj pożyteczna rzecz, o którą postarało się towarzystwo upiększenia miasta i mamy nadzieję, że nadal się będzie opiekowało miastem, które przedtem tak było zaniedbane.

Od kilku tygodni na dobre zagościła do naszego miasta szkarlatyna; skutkiem tego wiele dzieci umarło, lecz mamy nadzieję, że wkrótce to zniknie bo już mniej mamy wypadków.

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itd.

czerpane z starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez **W. Dyniewicza.**

Pod powyższym tytułem są podawane różne powiastki, baśnie i opowiadania ludowe z ziemi ojczystej, które z mozołem wielkim zebrałem z różnych źródeł z zamiarem wydania ich w formie książkowej, aby tym sposobem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia. Praca ta wymaga mozolnego szperania w różnych starodawnych pismach, więc też rościmy sobie do niej pewne prawa i liczymy na uczciwość dziennikarzy polsko-amerykańskich, że przedrukowując coś z naszej powyższej rubryki, raczą łaskawie podać źródło, z którego rzecz daną zaczerpnęli.

DZIELNY KOMOREK.

Powiastka historyczna przez Józefa Grajnert.

Dużo papieru, bracia moi, spotrzebowaćby należało, ażeby zapisać wszystkie czyny, jakiemi się odznaczyli nasi wojacy, pomagając w ustawicznych wojnach Napoleonowi I, przed kilkudziesięciu laty. Bili się oni zacząwszy od krajów, gdzie to pieprz rośnie, a ogromne pustynie, niby morze bałwanami piasku pokryte, aż do krajów, gdzie to w kościach człeka szpik krzepnie od mrozu.

Otóż posłuchajcie co jest napisane o jednym prostym żołnierzu, który w tych czasach pod księciem Józefem Poniatowskim służył.

Było to w kwietniu 1806 roku, jak pod murami Gdańska tysiące armat nieprzyjacielskich bez ustanku grało, a tysiące bagnetów w codziennych bitwach kąpało się we krwi ludzkiej.

Niedaleko od tego miasta, które leży gdzie Wisła do morza Baltyckiego wpada, czerniał się las sosnowy, a przezeń wiła się drożyna wśród gęstych krzewin ku porębie, pośród której stała samotna chałupa.

Obok niej czerniała pochylona od starości stodółka, obórka i szopa z dachem zniszczonym; tak samo smutnie sterczały grusze i jabłonki na oparkanionym podwórku. Tuż obok chaty błyszczały wzgórza żółtym piaskiem pokryte gdzieniegdzie sośniną.

W całym pustkowiu było cicho i głucho, jakby tam wymarli mieszkańcy, a których zapewne ztąd wygnały grzmiące opodal armaty, pies tylko zgłodniały, wierny stróż progów, gdzie się uchował, kiedy niekiedy skomleniem dawał znak życia w tem miejscu ponurem.

Dzień się już mroczył, czarne chmury przesuwały się po niebie, a gdy wiatr zaszumiał po gałęziach lasu, pochmurne niebo zapłakało rzęsistym deszczem i nic więcej nie przerywało głębokiej ciszy.

Nagle od lasu dała się słyszeć wesoła pieśń Mazura, jakoby raźnemi dzwiękami swemi zagrzać chciała do skocznego tańca, jak to już wiecie po naszemu! od ucha!

Dziwnie te głosy się rozlegały pośród ciszy smutnej, głębokiej.

Śpiewak coraz bardziej zbliżał się do chaty, był to młody wiarus z wykręconym wąsem; niósł karabin na ramieniu, tornister na plecach, a uśmiech krasił mu usta. Idąc w przyspieszonym marszu z młodzieńczą swobodą, rozlaną na ogorzałej twarzy, niby na jakie wesele, nie dbając o to, czy go tam za chwilę śmierć powita kulką ołowianą lub nie.

Księżyc już błyskał kiedy niekiedy srebrzystem sierpem na niebie, gdy nasz wojak wchodząc w podwórko, otoczone wysokim parkanem, usłyszał od przeciwnej strony tentent w cwał rozpędzonych koni.

Opatrzył więc co tchu karabin, przygotował ładunki i zaparłszy wrota zatarasował je szybko dwoma popsutemi wozami, które wytoczył z pod szopy, a nastawiwszy bacznie ucha, przyczaił się pod parkanem, oczekując zjawienia się nieznanych mu gości i z ufnością spoglądał na wyciągnięty do obrony karabin.

Nie czekał długo, dwudziestu kilku jeźdźców wychyliło się z poza sosen; ujrzawszy ich ubiór i uzbrojenie przy blasku księżyca, poznał, że to podjazd nieprzyjacielskiej konnicy.

Dowódzca kazał się im opodal zatrzymać i wysłał dwóch jeźdzców przed wrota, ci, przybywszy tam kłósem, zsiedli z koni i próbowali otworzyć wrota, gdy groźne: "kto idzie?" zatrzymało ich zapęd.

W miejsce odpowiedzi posłali dwa strzały w stronę słyszanego głosu i dwie kulki świsnęły koło uszu naszego wiarusa.

Rozgniewany napaścią wyskoczył nagle na parkan i dwoma pchnięciami bagnetu położył trupem obydwóch.

Na strzały przypędził cały oddział przed wrota, ale nasz Mazur, nie czekając ich ataku, wymierzył karabin, strzał się rozległ i jeden z jezdnych spadł z konia. Tu nagle księżyc skrył się znów za chmury i gruba ciemność całą okolicę zaległa.

Nieprzyjaciel utraciwszy paru ludzi, myślał, że ma równych sobie co do liczby, a może liczniejszych od siebie przeciwników, zachwiał się więc zrazu; lecz po chwili uszykowawszy się w szeregi na rozkaz dowódzcy, dotarł do samych wrót, by się przemocą na podwórko wedrzeć.

Nasz wiarus położył znowu najbliższego trupem, a potem wpełzawszy pomiędzy wozy z nastawionym bagnetem, oczekiwał mężnie dalszego natarcia.

Po chwili namysłu, dowódzca kazał dać pierwszemu szeregowi ognia na oślep pomiędzy wozy; rozległo się kilkanaście strzałów na które nikt nie odpowiedział.

Rozjątrzeni żołnierze zeskakują z koni i z groźnemi okrzykami przyskoczyli do wrót, z poza których rozległ się nowy strzał i przeszył pierś najśmielszemu z napastników.

Nie pomogło gwałtowne bicie we wrota, bo te zatarasowane mocno oparły się gwałtowi, a z poza wozów obrotny Mazur zadawał śmierć i rany napastującym.

Już kilku rannych obok czterech trupów tarzało się we krwi własnej, już i dzielny karabinier upadał na siłach, bo kilka razy od kul był ranny, gdy szturmujący żołnierze przekonali się w największym gniewie, iż tylko jeden śmiałek stawia im harde czoło.

Zajadle więc rzucili się znowu naprzód, by zmazać własną hańbę i pomścić śmierć swych towarzyszy; ale zawsze ten sam dzielny napotkali opór.

Mazur dobywając sił ostatnich po godzinnej walce, o poddaniu się ani myślał.

Wtem ni ztąd ni z owąd, żołnierze ci jakby jakimś nagłym przestrachem zmięszani, dopadają koni i pędząc w cwał znikają między sosnami ciemnego lasu.

Omdlały już prawie Mazur, oparty o parkan ze łzą wdzięczności, zwrócił oczy ku niebu za tę niespodziewaną pomoc Opatrzności i nie mogąc przyjść do siebie z zadziwienia, spoglądał badawczo dokoła. Nabił potem na nowo karabin, uściskał tego wiernego przyjaciela swojego i utkwiwszy wzrok w jaśniejące gwiazdy, wpadł w głęboką zadumę.. Pobiegł myślą na równiny Mazowsza, do swojej chaty, gdzie stęskniona rodzina wspomina go może w tej chwili, a którą wątpił już przed chwilą oglądać w swem życiu.

Trzeba teraz wam wytłomaczyć, co to była za przyczyna tej nagłej napastników ucieczki?

Oto przed chwilą właśnie ową drogą, którą godzinę temu, nasz wojak postępował, zbliżał się wspaniały poczet oficerow francuskich na czele szwadronu szasserów; między oficerami był sam marszałek nazwiskiem Lefebr, który w tych czasach dowodził oddzielnym korpusem. Napastnicy spostrzegli ich i dla tego uciekli jak niepyszni.

— O do kata — zawołał marszałek, zbliżając się do wrót — pięciu poległych i kilku rannych? Musiało tu być przed chwilą dosyć gorąco!

(Ciąg dal. nast.)

SEDAN.

Zachuczały kotły i surmy bojowe, zawarczały bębny, muzyka tryumfalną fanfarę zagrała, wyprostowały się dumnie proporce i sztandary pułkowe, a z tą muzyką, biciem w bębny i kotły, z tem powiewaniem zwycięskich chorągwi wkroczyło wojsko pruskie w mury francuskiej fortecy.

Sedan się poddał i zabłysła gwiazda tryumfu nowożytnych Niemiec!

Od tego czasu lat wiele minęło, dłoń wszystkoniszczącego czasu wyrównała rozmaite zatargi, jedno pokolenie w grób zstąpiło, a miejsce dawnych ludzi zajęli nowi z innemi pojęciami, z innemi dążeniami, lecz szereg tych lat w pyszniących się swą dorobkiewiczowską fortuną Prusach, nie zatarł ani jednego wspomnienia z owych chwil tryumfu, związanego z datą drugiego września i z nazwą Sedanu. Jak pyszałkowaty syn wzbogaconego spekulanta chętnie ubiera się w brylanty ojcowskie, aby zaimponować ludziom świetnością, której nie śmiał w całej pełni używać ojciec, bo mu zbyt przypominała łzy i krzywdę ludzką — tak samo i Prusy w epoce pobismarkowskiej chętnie stroiły się w pawie pióra zdobytej podstępem przewagi nad francuskim swym sąsiadem.

I w szeregu lat ostatnich byliśmy świadkami tego, jak prawdziwy szał upojenia z tryumfów orężnych, dokonanych przed 30stu laty przez ojców, ogarniał synów i nie słabnął, lecz raczej wzmagał się z roku na rok.

Illuminacye, festyny, obchody uroczyste, galowe święta dworskie — wszystkie te pompatyczne, lecz czcze w gruncie rzeczy demonstracye z okazyi Sedanu miały jakby jeden wspólny refren, który brzmiał: Patrzcie na nas, narody, jacy my — Prusacy — jesteśmy wielcy! Jak się nie boimy nikogo! Jacy jesteśmy potężni! Jacy mądrzy, roztropni, przezorni bogaci!

Ciągłem pobrządkiwaniem oręża, choćby przeciw Chińczykom i choćby w czasie pokoju, wzbudzili Prusacy w sobie samych ostatecznie przekonanie, że są nieomal bohaterami z bajki, z zaczarowanym mieczem w dłoni, a kulminacyjnym punktem zwycięstw pozostał w ich przekonaniu Sedan.

W tem słowie skrystalizowała się zwycięzka, a podstępna potęga współczesnych Niemiec, i pogrom wroga, i najszczytniejszy tryumf wytycznej zasady państwowej; "siła przed prawem".

Lecz oszołomienie zwycięzców z pod Sedanu, wsparte miliardami kontrybucyi francuskiej, trwało już za długo, aby nie miało przyjść po niem rozczarowanie.

W tym roku w święto Sedanu nieliczne tylko powiewały chorągwie z gmachów instytucyi publicznych, o iluminacyi nikt nie myślał, nie znać było świątecznego usposobienia, nie było festynów, zabaw ludowych, na wszystkiem ciężył jakby ołowiany, przygnębiający jakiś nastrój.

"Rausch przeminął — zaczyna się "Katzenjammer".

Francuskie miliardy nie przyniosły Prusom szczęścia; zdobyte prawem pięści złoto pobudziło do pozornego rozkwitu finansowego i ekonomicznego, lecz równocześnie wsączyło zarazek zgnilizny moralnej w cały ustrój społeczny państwa; fałszywe złocenia do czasu przykrywały wewnętrzny brak podstaw etycznych, aż wreszcie nadszedł czas, kiedy te Prusy karmione przez lat tyle truciclelską strawę depravacyi politycznej i etycznej przez Bismarka, stanęły przed oczyma świata bez maski.

Czas ten nadszedł obecnie, co dzień przynosi nam telegraf wieści o coraz to nowych odkryciach fałszerstw na wielką skalę, bankructw podstępnych, milionowych kradzieży, popełnianych przez utytułowanych dyrektorów banków przywilejowanych przez państwo — idzie krach za krachem, odsłaniają się niesłychane brudy i szalbierstwa, miliony i miliony zaoszczędzonego przez biedaków grosza pochłania straszliwy pogrom finansowy, pod stopami "najpewniejszych" instytucyi finansowych niemieckich otwiera się ziona̧ca przepaść upadku w sromocie: mądrzy uczniowie wielkiego swego papy Bismarka, dyrektorowie banków, napełniwszy kieszenie kradzionym groszem, uciekają do Ameryki, mniej sprytni już siedzą za kratami, a prokuratorzy wydołać nie mogą robocie.

To — Sedan pruski.

Dlatego tłumionem echem odzywały się w tym roku tryumfalne fanfary pruskie w dzień Sedanu: Dlatego smutnie i wstydliwie zwieszały się na proporcach chorągwie; dlatego o dorocznej iluminacyi mało kto pamiętał. Ponad tryumfalny marsz bowiem brzmi "Leipziger-Bank-Krach-Walzer", żałobnych, z powodu bankructw kirem przywiązanych chorągwi znalazłoby się więcej niż chorągwi o barwach świątecznych — a co do iluminacyi, to zapewne rzadko który akcyonaryusz, obdarty do suchej nitki przez nowożytne burgi raubryterów, funkcyonujące pod firmą niemieckich towarzystw akcyjnych, miałby ochotę świeczkę palić temu kultowi siły, dzięki któremu sam został bez litości wyzyskany.

Raz po raz tylko odgłos strzałów rewolwerowych, skierowanych samobójczą ręką w skronie defraudantów pruskich, przerywa ciszę, urozmaiconą zliczaniem niedoborów w licznych bilansach.

Tłumy robotników pozbawionych chleba z powodu zastoju w fabrykacyi, przeklinają niemiecką gospodarkę.

To—Sedan pruski! (Praca).

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA.

Pod tym tytułem zamieszcza konserwatywna berlińska Die Welt am Montag artykuł, którego część jako głos ciekawy z obozu rozsądnych konserwatystów podajemy poniżej w dosłownem tłomaczeniu. Brzmi on:

Polacy mogą się cieszyć ze swojego bajecznego szczęścia. Wszystkie środki przeciw nim podejmowano obracają się na ich korzyść.

Toruński proces przeciw gimnazyastom jest klasycznym przykładem, jak się nie powinno uprawiać polityki narodowej.

Polscy gimnazyaści posiadają poczucie narodowe, którego w tej sile życzyć tylko można ich niemieckim kolegom szkolnym. Oni usiłują gruntownie się kształcić w polskiej historyi i literaturze, do czego słuszne mają prawo, ale zarząd gimnazyów staje temu na przeszkodzie. Stara się nawet powstrzymać młodzieńców od używania języka ojczystego. Naturalny tego skutek jest ten, że czego nie wolno im czynić publicznie, robią potajemnie.

Zakładają tajne związki z całym przyborem tajemniczych schadzek i uroczystych przysiąg. Straszne, nie prawda?

Co prawda i dorośli ludzie jak masoni lubują się w takich tajemniczych ceremoniach. Jeżeli jednak 16 letni Polacy składają mistyczne przysięgi, to zaraz byt państwa pruskiego jest zagrożony.

Młodzieńcy zapewniają wprawdzie, że ani myśleli o ukrywaniu towarzystwa przed rządem państwowym, że usiłowali go ukryć tylko przed dyrektorem, ponieważ w przeciwnym razie wypędzonoby ich ze szkoły. To brzmi dość wiarogodnie. Gimnazyaście jest myśl o dyrektorze zawsze bliższą, aniżeli o rządzie.

Dyrektor oświadczył też, że ta obawa młodzieńców zupełnie była uzasadnioną.

Prokuratorowi i rządowi przedstawia się jednak rzecz w daleko niebezpieczniejszem świetle. Skutek tego odmiennego poglądu, którego słuszności naturalnie nie było można udowodnić, jest taki, że kilkudziesięciu eksgimnazyastów musi powędrować do więzienia.

Prusy są uratowane!

Sprawa niemiecko narodowa nowy odniosła tryumf.

Owi młodzieńcy byliby może, gdyby ich się nie było ścigało, zostali później rozumnymi obywatelami państwa. Teraz mają plamę na całe życie. Są osobnikami już karanymi, niebezpiecznymi dla państwa.

Czy będą chcieli, czy nie będą chcieli, ciągle przypominać im się będą rozprawy sądowe, które wycisnęły piętno na ich życie.

Może w roku 1910 lub 1915 odnajdziemy dzisiejszych młodzieńców jako przewódzców polskiego ruchu narodowego.

"Widzicie, jak słusznie młodzieńców z r. 1901 tratowano jako wrogów państwa" — powiedzą tedy hakatyści.

"Widzicie, jak niesłusznie z młodzieńcami z r. 1901 tak się obchodzono, że musieli zostać wrogami państwa," powiedzą inni ludzie."

Potem konserwatysta udowadnia, że bankructwo dzisiejszej polityki antypolskiej jest oczywiste.

* * *

Polska zginęła, myśl odbudowania polskiego królestwa stanie się nikłą jak cień, jeżeli Polaków jako równo uprawnionych obywateli państwa wciągać się będzie co raz bardziej w koło niemieckiego kulturnego i przemysłowego rozwoju.

Jeszcze Polska nie zginęła, myśl polska będzie działała coraz intenzywniej i coraz fanatyczniej, jeżeli się będzie uprawiało dzisiejszą politykę polską i dumnym się będzie z wysłania z toruńskiej sali sądowej między lud polski kilkudziesięciu gimnazyastów jako męczenników.

POLAK WŁAŚCICIELEM FARMY PRADZIADÓW McKINLEYA.

Sześć mil na zachód od South Bend, a pół mili na południe od drogi Division, mieszka farmer polski Jan Nowak. Farma ta należała niegdyś do pradziadów zmarłego prezydenta. Przed 60 laty przybyli tu z Ohio Jakób i Marya McKinleyo'wie. Małżeństwo to było biedne. Małżonkowie umarli w jednym dniu. Dwaj staruszkowie wiejscy, George Bassett i Heron Mikeseli żyją jeszcze w tej okolicy i pamiętają śmierć pradziadów prezydenta McKinleya.

FRANCUZI O POLAKACH.

Z Paryża donoszą "Kuryerowi Pozn.", że francuzkie ministerstwo spraw zagranicznych poruczyło specyalnemu urzędnikowi badania spraw walki rasowej pomiędzy Niemcami a Polakami na wschodnich kresach państwa pruskiego. Przyjaciel "Kuryera Pozn.", bawiący obecnie w Paryżu, który tę wiadomość donosi, dodaje, że w instytucie "Des sciences Politiques" odbędą się wykłady jednego z wybitnych profesorów o kwestyi polskiej w Prusiech. Znany francuzki poeta, p. Rostand, autor "Orlęcia", zamierza pracować nad poematem, w którym opisze straszne dzieje polskiej Irlandyi. Mówią, że poemat ten nosić będzie nazwę — "Les Thermopyles slawes", i uwydatni całą bohaterskość Polaków jako spadkobierców Bolesława Chrobrego, Krzywoustego i Jagiełły, którzy bronili wschodu, Europy przed zalewem germanizmu.

U zbieracza starożytności.

— Co, stukłaś mi ten dzbanek? Zmiluj się, dziewczyno, przecież miał już dwa tysiące lat!

— O, to i tak dosyć długo się trzymał.

Dyplomatycznie.

— Pan lubi być sam, czy w towarzystwie?

— O, pani! jak najwięcej lubię być sam... w towarzystwie... pani.

Niezrozumiała.

Synek: — Dziś nam profesor na domowe zadanie kazał opisać stół.

Matka: — Ja ci tu dam! dopiero co wczoraj umyłam stół a ty mi go będziesz opisywył! Nie pozwalam!

Uniewinnił się.

Sędzia do oskarżonego: Cóż możecie powiedzieć na swoje uniewinnienie, że ukradliście pierścionki?

Oskarżony: Proszę prześwietnego sądu, chciałem się właśnie zaręczyć.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Abonenci zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10 centów (mogą być w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 31 Października 1901.

ROZBÓJNICY.

Rozbójnikami nazywamy ludzi, którzy napadają znienacka na ludzi spokojnych, w celu obrabowania ich z pieniędzy lub jakich kosztowności. Rozbójników takich ściga prawo, a ująwszy ich wymierza im stosowną karę, która im się słusznie należy. Takimi rozbójnikami każdy uczciwy człowiek pogardza, jako wyrzutkami społeczeństwa, jako ludźmi, starającymi się wzbogacić cudzą pracą, nie przebierając w środkach, bo często słyszeć można, jak tacy rozbójnicy z zimną krwią mordują ludzi, aby ich obrabować.

Straszni to są ludzie i podli ci rozbójnicy i gdy się nad tem bliżej zastanawiamy, co w tych ludziach wyrabia ten dziki popęd okradania drugich przemocą, to rzeczywiście trudno sobie zdać z tego sprawę, trudno na to pytanie dać wyczerpującą odpowiedź.

Wiadomą jest rzeczą, że rozbójnicy tacy, są to ludzie, którzy obcując z podobnymi sobie wyrzutkami, zaczynają powoli gustować w tem podłem rzemiośle i gdy go raz spróbują, oddadzą się mu na zawsze, bez względu na to czy ich sprawiedliwość dosięgnie i ukarze lub nie. Im wszystko jedno. Oni zabijają w sobie poczucie ludzkości, oni nie kierują się uczuciem, a tylko chęcią obrabowania drugich, aby żyć bez pracy, bez zabiegów, o swe utrzymanie, bez oglądania się na jutro.

Takich rozbójników, których my nazywamy złodziejami, nie brak nigdzie na świecie i istnieją oni tak długo, jak długo istnieje ludzkość i pomimo wszelkich środków skierowanych przeciw nim, ku odstraszeniu ich od tych zbrodni, ludzkość nie może się ich pozbyć, zawsze i wszędzie grożą nam i czychają na nas ci rozbójnicy.

Oprócz rozbójników napadających na nas na publicznej drodze lub włamujących się siłą do domów, składów i banków, mamy jeszcze innych rozbójników tysiąckroć razy nikczemniejszych od rozbójników, o których słyszymy niemal codziennie — a mamy tu na myśli zaborców.

Wiemy z doświadczenia, jak to zaborcy obrabowali nas ze wszystkiego, co nam było najdroższem, na co pracowaliśmy setki lat — zabrali nam ojczyznę naszą, nie przebierając w środkach, mordując, i torturując naród broniący swych praw, swej własności. I nie dosyć na tem, że nas obrabowali, ale nadto ogłosili przed światem, że uczynili to w imię cywilizacyi, a świat na to patrzył obojętnie nie potępił ich, zamilczał, czem dał dowód że toleruje rozbójnictwo najohydniejszego pokroju.

Takie rozboje zaborcze pomimo, że są wstrętniejszemi od rozbojów na publicznej drodze, są do dziś dnia na porządku dziennym, a nikt się temu nie sprzeciwia. Prawo, mające wymierzać sprawiedliwość rozbójnikom, jest tylko prawem na papierze, a cywilizacya, którą się zaborcy ciągle posługują, stała się pośmiewiskiem ludzkości.

Przypatrzymy się tym rozbojom zaborczym w obecnej chwili.

Każdemu z czytelników wiadomo, jak to ci rozbójnicy pruscy i moskiewscy nas codziennie rabują, teroryzują, katują dlatego tylko, że domagamy się sprawiedliwości, że protestujemy wobec świata, aby nam oddali, co nam wzięli siłą. Wstydu oni nie mają, jak wszyscy rozbójnicy, ale się obawiają, jak każdy złodziej umykający przed sprawiedliwością, aby naród nie upomniał się siłą o swe prawa, o swą własność i dlatego używają wszelkich środków, aby nas zetrzeć z powierzchni ziemi, aby nie było świadków ich rozboju, ani ofiar rozbójnictwa.

Ale to im się nie uda. Zbrodnia zawsze pozostanie zbrodnią, a jako taka wcześniej czy później musi być pomszczoną, musi być ukaraną.

Tak samo jak przed stu laty obrabowali nas zaborcy, napadłszy na kraj nasz bez najmniejszego powodu, a tylko w celu rabunku, tak i dzisiaj napadli Anglicy na Boerów, którzy żyli spokojnie, nikomu w drogę nie wchodząc, nikomu krzywdy nie wyrządzając, w celu rabunku, w celu zabrania im wolność, a z nią i w bogate pokłady złota i dyamentu obfitującej ojczyzny.

Sposób prowadzenia wojny z Boerami rzuca na Anglię plamę, która nigdy i niczem nie będzie zatartą, która pozostanie hańbą dla Anglii po wszystkie wieki, jak na zaborcach naszych rozbiór Polski. Wszystkie prawie narody piętnują postępowanie Anglii w Południowej Afryce, że ujętych jeńców boerskich strzelają po ich rozbrojeniu lub wieszają na gałęziach drzew.

Irlandzcy posłowie obrzucili najostrzejszemi wyrazami postępowanie rządu angielskiego, a Chamberlaina, ministra koloni nazwali rozbójnikiem, katem, przyglądającym się z zimną krwią na swych pomocników dokonywujących egzekucyi na niewinnej ofiarze. Takie miano daje mu uczciwa prasa wszystkich narodów.

Chamberlain, który popchnął Anglię do tej rozbójniczej wojny, chcąc się usprawiedliwić przed opinią świata, wypowiedział bombastyczną mowę publiczną, w której starał się udowodnić, że Anglia ma racyę w prowadzeniu tej wojny, że zawsze broni pokrzywdzonych, że w Południowej Afryce nie dzieje się tak jak się działo przy rozbiorze Polski, na Kaukazie, Algieryi, Tonkinie itp.

Kłamie Chamberlain jak najęty, że Anglia broni pokrzywdzonych, bo gdy Polskę rozbierano, parlament angielski pomimo próśb i nawoływań ze strony posłów polskich, aby ujął się za pokrzywdzonymi, zachował się zupełnie obojętnie, patrzył na zawojowanie ojczyzny naszej przez rozbójników zaborczych z taką zimną krwią, jak patrzy zgłodniały wilk na bezbronne jagnię.

Nie wytrzymuje krytyki mowa jednookiego Chamberlaina, gdy powiada, że w Południowej Afryce nie dzieje się tak, jak się działo Polsce podczas jej rozbioru, dlatego, że Rosya jako państwo despotyczne, nie kierujące się niczem ani niczem, napada, rabuje i kradnie co się tylko da, a Anglia chcąca się przecież szczycić wysoką cywilizacyą, nie powinna naśladować takiej dzikiej Rosyi, nie powinna oglądać się na tych rozbójników zaborczych, którzy są barbarzyńcami.

Gdyby Gladstone powstał z grobu, i przyglądnął się obecnej polityce angielskiej, to z przerażenia zawołałby: "Anglio — i tak to szanujesz zasady, które cię uczyniły potężną, wielką i zamożną, zasady zjednującej sobie obce narody siłą prawa a nie siłą pięści, jak to uczynił Bismark".

Gdy się przyglądniemy wojnie Anglii w Południowej Afryce i sposobowi jej prowadzenia, jak to niedawno temu czynił Weyler na Kubie, koncertując dzieci, kobiety i starców w obozowiskach, i morząc ich głodem, aby wystraszyć walczących o wolność i tym sposobem zmusić ich do złożenia broni, a za to musiał umykać na zbicie karku przed Amerykanami — to przychodzi nam na myśl pytanie — czy też i z Kitchenerem tak samo nie będzie — co daj Boże.

HAKATYŚCI A MY.

Wiedzą już czytelnicy nasi, co to za ludzie są Hakatyści. Nienawidzą oni Polaków i ogłosili że Polaków trzeba "wytępić". Odgrywają oni w Prusach rolę psów ujadających zaciekle na widok każdej pracy polskiej. Tem ujadaniem niby to ostrzegają rząd pruski przed niebezpieczeństwem jakie grozi państwu pruskiemu ze strony Polaków.

Smiesznem to jest, przykrem i niewiarogodnem być się zdaje dla czytelników gdy mu powiemy, że Hakatyści widzą niebezpieczeństwo dla państwa, gdy Polak uczy swe dziecko polskiego abecadła, bo chcieliby, żebyśmy zawsze byli ciemni lub jak najprędzej stali się Niemcami; jak płatne szpiegi donoszą rządowi o niebezpieczeństwie, gdy ludność polska krwawo zapracowany grosz niesie do swego banku, bo chcieliby aby wszystko przepiwszy żyła w wiecznej od nich zależności.

Krzyczą w niebogłosy, że państwo pruskie drży w podstawach, bo robotnik polski żąda podwyżki i dąży do lepszych zarobków, a im się to bardzo nie podoba, bo robotnik polski, ich zdaniem, powinien zawsze pracować za najmarniejsze pieniądze.

Myślano dawniej, że Hakatyści dostają napadu kołowacizny, gdy ludność polska broni praw swoich konstytucyą dla wszystkich jednakowo zawarowanych, gdy broni pięknej mowy ojców swoich i swojej narodowości. Tymczasem okazuje się dzisiaj, że gniew nieludzki i złość bezsilna i wtedy mąci im umysły, gdy Polak myśli o jutrze i nie chce umrzeć z głodu.

Niedawno oto odbył się w Poznaniu wiec włościan, mieszczan i obywatelstwa ziemskiego, aby obmyślić środki i sposoby zachęcenia współbraci do większej jeszcze wstrzemięźliwości. Zdawało by się, że wszyscy temu przyklasną, tem bardziej że wiece pod hasłem "wstrzemięźliwości" miały niedawno miejsce prawie we wszystkich państwach europejskich, a także i w Niemczech. Radzono nad tem ile nieszczęścia i szkody przynosi nadmierne używanie trunków, tymczasem Hakatyści i w tem dopatrzyli się niebezpiecznej dla państwa pruskiego wielkopolskiej agitacyi.

Gdy zaś arcybiskup ks. Stablewski przysłał na wiec pismo z życzeniami, aby prace wiecowników wydały najobfitsze owoce i udzielił zgromadzonym błogosławieństwa arcypasterskiego — Hakatyści dostali napadu wścieklizny i wszystkie ich pisma jak bestye spuszczone z łańcucha rzuciły się na osobę arcypasterza i wiecowników.

I za co?

Za to, że ludność polska dąży do cnoty, że się wyzbywa wad i błędów, że oszczędzać zaczęła, że zaczęła wzrastać w siłę i powagę, że trzyma się prawa ściśle i nie czyni skandalów i awantur, że na wszelkie zaczepki Hakatystów odpowiada pogardliwem milczeniem. Toż to według nich zbrodnia nie do darowania! Takie to szczucie, takie hece wyprawiają Hakatyści a rząd pruski ich w tem podtrzymuje swoją władzą, i wspiera pieniędzmi!

A przecież ludność polska płaci podatki z potu i krwi, bo oddaje część swych zarobków i służy w wojsku — ma więc prawo żądać aby rząd pruski otoczył ją opieką, jaką każde uczciwie się rządzące państwo, otacza swych współobywateli.

Rząd pruski jednakowoż nie oglądając się ani nie zważając na obywateli polskich, pomimo że się szczyci przed światem równouprawnieniem warstw społecznych, postępuje sobie według swego upodobania i siłą chce wytępić wszystko co polskie, trzymając się zasady ojca polakożerców.—Bismarka — "ausrotten", a do tej niecnej roboty najął sobie ziejących nienawiścią ku nam Hakatystów.

Niech ujadają niecni najmici pruskiego rządu na spokojną ludność naszą, niech kopią dołki pod nią, a kto pod kim dołki kopie zwykle sam w nie wpada.

Czytamy w "Kolnische Volksztug"; "Taki żywy naród, jak polski pragnie czynnie odgrywać rolę w polityce, pojmujemy to aż nadto, ale obecne stosunki zalecają Polakom z równą mocą umocnienie biernego oporu, jak onego czasu katolikom w walce kulturnej. Niechaj wzmacniają swoją organizacyę i swe środki obronne, niech pracują nad moralnem i politycznem podniesieniem swego społeczeństwa, wtedy zupełnie wystarczy, jeżeli pozwolą Hakatystom upiec się w własnym tłuszczu, ile że już czują się jakoś nieswoimi. Czyż np. mogą sobie Polacy życzyć lepszego materyału agitacyjnego, jak politycznie negatywnego wyniku procesu toruńskiego? Jak oni są przybitymi i mało mównymi teraz, gdy zapowiedziana przez nich katastrofa politycznie tak marnie się, jak dla nich, skończyła!

"Przed procesem mieli gębę tak szeroką, jak lwy, teraz wyglądają, jak zmoczone pudle. Toruński potwór skurczył się, jak przedziurawiony balon. Wobec tego Hakatyści wydali komendę: "silentium!" i gniewali się, iż "Koln. Volksztug." nie chciała usłuchać tej komendy. Ponieważ nas jednak Hakatyści już tak często zmuszali do omawiania wszelkich możliwych głupstw i najmarniejszych zmyślonych ich denuncyacyi, więc teraz podobało nam się kij obrócić i im pod nos podsunąć ten zapewne nie pachnący bukiet.

"Przy tej depresyi w obozie hakatystycznem nie mogą Polacy — powtarzamy — uczynić nic lepszego, jak pozwolić swoim wrogom zgubić się z pomocą ich własnych błędów i zbytku gorliwości. Hakatyzm najpewniej i najgruntowniej zrujnowany zostanie przez hakatystów. Że ich plany germanizacyjne i protestantyzacyjne zupełnie są niewykonalne, pokazało się przecież już dawno. Może i dla nich nareszcie nastanie dzień Damaszku; ponieważ jednak ten proces oświecenia u nich długiego wymaga czasu, trzeba im będzie pozostawić jeszcze wątpliwą przyjemność rozbijania sobie szanownych ich czasek myślicielskich ciągle na nowo o kamienny mur faktów".

Walkę tę, która się toczy między hakatystami czyli rządem pruskim, a tamtejszą ludnością polską, nazywają narody cywilizowane hańbą dwudziestego stulecia dla rządu pruskiego, a spokojne i wyczekujące zachowanie się Polaków wobec rządu porównywają do tryumfalnego pochodu Chrystusa na górę Kalwaryi, która się stała tryumfem dla straconego, a hańbą i upadkiem oprawców.

STOŁEK ELEKTRYCZNY.

Morderca prezydenta Mc Kinleya Leon Czołgosz został stracony, w więzieniu w Auburn, na stołku elektrycznym o godzinie 7ej rano we wtorek, 29 października.

Aby czytelnicy mogli mieć pojęcie o tym stołku elektrycznym, postanowiliśmy w krótkości podać jego definicyę i zarazem sposób tracenia na nim przestępców.

Stołek elektryczny, na którym sadzają skazańca, jest silnie zbudowany z twardego drzewa i ma szerokie poręcze. Z tylnego oparcia i siedzenia zwieszają się szerokie pasy skórzane, któremi przymocowują skazanego do stołka elektrycznego za ręce i nogi. Końce drutów elektrycznych są umieszczone tak u dołu jak i u góry krzesła. Jeden drut, umocniony na oparciu, dotyka głowy skazańca, drugi, wychodzący z podpory przeznaczonej dla nóg, dotyka podeszew. Tym sposobem prąd elektryczny przechodzi całe ciało skazańca.

Prądu dostarcza potężna maszyna dynamo-elektryczna. Nad krzesłem wznosi się mały drążek żelazny, na którym jest umieszczona lampka elektryczna. W chwili gdy napięcie prądu doszło już do potrzebnej wysokości, lampka ta rozbłyska czerwonem światłem. Jest to znak, iż można rozpocząć egzekucyę.

Strażnicy więzienni wprowadzają skazańca, ubranego w strój więzienny. Spodnie ma zawinięte powyżej kolan, aby prąd elektryczny szedł prosto w ciało.

Po umieszczeniu na stołku skazaniec zostaje mocno przywiązany.

Na głowę wkładają mu rodzaj hełmu metalowego z maską czarną, która zasłania twarz podczas egzekucyi. Hełm zostaje przymocowany za pomocą rzemieni.

Po przekonaniu się, że wszystkie więzy mocno trzymają skazańca, kierujący egzekucyą przyciska guzik.

Prąd elektryczny przebiega delikwenta od stóp do głów rażąc go piorunem. Chwila to jest straszna. Skazany wypręża się konwulsyjnie, z taką siłą, iż rzemienie, któremi jest przywiązany do krzesła wyciągają się i trzeszczą, jak gdyby miały pęknąć. Gdyby nie więzy delikwent zleciałby z krzesła na ziemię.

Po kilku sekundach prąd zostaje przerwany, a wtedy powietrze nagromadzone w płucach skazańca wychodzi na zewnątrz z odgłosem podobnym do straszliwego westchnienia lub jęku, od którego krew ścina się w żyłach.

Trzy razy powtarza się puszczanie prądu w krótkich, parusekundowych odstępach czasu. Za każdym razem lekarze badają, czy przypadkowo serce skazańca nie bije.

Po skonstatowaniu śmierci, trup zostaje umieszczony na stole marmurowym i natychmiast odbywa się autopsya.

Karę śmierci za pomocą elektryczności wprowadzono w Ameryce w imię ludzkości. Powagi lekarskie jednak utrzymują, że metoda ta bynajmniej nie jest ludzką. Pewien znakomity znawca elektroterapii twierdzi, że jakkolwiek w skutek prądu następuje paraliż, to jednak nie wyklucza bynajmniej, że skazany zachowuje czucie. Nie sprawdzono jeszcze naukowo, czy równocześnie z zamknięciem prądu następuje skok nerwowy. Siły prądu nie można tu zbytnio brać w rachubę prąd o sile 100 wolt wystarcza już do zabicia człowieka, jeżeli wprowadza się go w ciało równocześnie w wielu miejscach, i to wrażliwych, przedewszystkiem w centra nerwowe, jak w mózg i przedłużenie stosu pacierzowego. Według zdania tego samego znawcy, cierpienia przy straceniu za pomocą elektryczności trwają dłużej, niż przy powieszeniu. Przy wieszaniu bowiem w skutek podwiązania wielkiej tętnicy człowiek traci natychmiast świadomość, chociaż serce bije kilka sekund dłużej.

Z powyższego opisu łatwo zrozumieć, jak straszną jest śmierć na stołku elektrycznym, na którym stracono mordercę Czołgosza.

Polacy w Ameryce.

* Detroit, Mich. — W. Kowalski, upiwszy się, chciał jak porządny człowiek udać się do domu, aby się przespać. Nieszczęście chciało, że zapłądził i zamiast do domu zaszedł pod numer 120 Alexandrine ave.; znalazłszy drzwi zamknięte, poszedł na dach i usiłował kominem dostać się do wnętrza domu. Jakoś wlazł szczęśliwie w komin, ale dalej ani rusz, począł się więc szamotać i przeklinać, na czem świat stoi. Przestraszona żona właściciela domu, która sama była w mieszkaniu, zawołała policyanta, który pomógł Kowalskiemu wydostać się z tak niemiłego położenia i w dodatku zabrał go na stacyę policyjną. Sędzia policyjny skazał go na $10 kary.

Oj to przeklęte pijaństwo!

* Detroit, Mich. — Powstał tutaj ogień w składzie rzeźniczym Antoniego Koźniackiego, na rogu ulic Forest i Dubois. Tłuszczem przesiąknięty budynek w mgnieniu oka zamienił się w morze płomieni i zanim straż pożarna takowe opanowała, wyrządziły szkody na kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

* St. Paul, Minn, — Liczba Polaków w tutejszem seminaryum podniosła się w tym roku do cyfry 13tu, a mianowicie na kursie teologicznym 7, na kursie filozoficznym 6, między nimi jeden dyakon A. Szczukowski, który prawdopodobnie przy końcu tego miesiąca otrzyma święcenia kapłańskie.

* Milwaukee, Wis. — Jan Polaczek zam. pn. 832 Winnebago ul., został najechany przez tramwaj elektryczny na 7ej i Chestnut ulicy i prawie na miejscu zabity.

Początkowo nie można go było poznać i nie wiedziano jego nazwiska, aż motorowy i konduktor poznali w nim Polaczka. Nieszczęśliwy pracował u Berger Bedding Co. i gdy rano szedł do roboty spotkało go to nieszczęście.

Zwłoki zabrano do kostnicy, gdzie się odbędzie śledztwo sądowe.

* Buffalo, N. Y. — Pewien Polak usłyszawszy, że z banku Fidelity Trust Co. wyciągają depozytorzy pieniądze z obawy bankructwa, udał się do swego banku i zażądał złożonego przez siebie depozytu. Chętnie mu go wydano, a ponieważ nie umiał zliczyć sumy $900, oddał je jakiemuś nieznajomemu do przeliczenia. Ten oddał mu tylko $400 a $500 zatrzymał sobie. Rozumie się, że policya nie może dociec prawdy w tej sprawie i Polak poczyna nabierać rozumu i przyznaje, iż popełnił ogromne głupstwo.

Sprawdziło się przysłowie, że "mądry Polak po szkodzie".

* Buffalo, N. Y. — Kolej żelazna zabiła tu Jakóba Okoniewskiego.

* Perham, Minn. — Miesiąc temu przybył na tutejsze polskie probostwo ks. Szczepan Urbański z Holdingford, Minn., i zaraz zajął się tu budową szkoły polskiej. Paręset dolarów na ten cel zebrał, objeżdżając po kolekcie. Budowa szkoły rozpocznie się jeszcze w tym miesiącu.

* Cleveland, O. — Aleksander Skałecki, który od kilku lat pełnił służbę podoficera przy straży ogniowej na stacyi nr. 16 tak nieszczęśliwie spadł z wozu, pędzącego do ognia, iż rozbił sobie czaszkę. Lekarze wątpią czy zdołają utrzymać go przy życiu.

* Milwaukee, Wis. — W miejscowości Oakwood, 15 mil stąd, pociąg kolejowy wpadł na wóz, w którym jechały cztery osoby. Józef Pawlicki, Bonzel i Anna Kenter zostali na miejscu zabici, a Marta Bonzel ciężko pokaleczona.

PODZIĘKOWANIE

W imieniu Tow. Śpiewu "Stella," chóru XXX Z. Ś. P. w Am., niniejszem składamy publicznie jak najserdeczniejsze podziękowanie naszej szanownej solistce, pani J. F. Smulskiej członkowi honorowemu Z. Ś. P. w Am, również chórom: IX Panien Wanda, XIX Kurpińskiego, XXII Fryderyka Chopina, za czynny i liczny udział w koncercie chóru "Stella," w Lemont, Ill. Dziękujemy również aldermanowi, p. J. F. Smulskiemu, za zaszczycenie swą obecnością koncertu i wygłoszenie mowy na cześć Z. Ś. P. w Am. i lutnistów, zaz ajamiając przez to szerzej publiczność w Lemont o celach i pracy naszej śpiewaczej drużyny.

Dziękujemy także innym, występującym w koncercie, szczególniej generalnemu dyrygentowi, A. Małłek, oraz dyrygentom poszczególnych chórów, które brały udział w koncercie. Szanownej pannie, Konstancyi Polaski, z South Chicago, dziękujemy za wygłoszenie deklamacyi.

Bracia i Siostry po Lutni oraz Szanowni goście! Przybyciem swojem na koncert do Lemont, Ills., zaznaczyliście nietylko swą solidarność i miłość dla śpiewu polskiego, lecz i podnieśliście imię polskie i narodowość naszą w pośród obywateli w Lemont.

Miasto nasze do tego czasu nie miało tego szczęścia podziwiać muzykę polską. Koncertem tym dowiedliśmy, jakim narodem są Polacy. Za co cześć tym, którzy przyczynili się do sławy Polaków w Lemont, Ill., w dniu 27 b. m.

Z szacunkiem,
Jan Powalisz, Tomasz Budnik, F. Pawłowski, Komitet.



Rycina ta przedstawia jeden z dwudziestu czterech widoków z życia Pana Jezusa, należących do stereoskopu, o którym osobne ogłoszenie znajdziecie na stronicy pierwszej.

AMERYKA

Ostatnie chwile Czołgosza.

AUBURN, N. Y. 24 października. — Leon F. Czołgosz, morderca prezydenta McKinley'a, trapiony zapewne wyrzutami sumienia i obawą zbliżającej się chwili śmierci, zażądał widzenia się z kapłanem katolickim. Żądaniu jego zadosyć uczyniono. Odwiedził go ks. Teofil Szadziński, proboszcz kościoła św. Stanisława w Rochester. Odwiedziny trwały blisko godzinę, lecz nie odniosły zadowalniającego skutku.

Ks. Szadzińskiego wpuszczono do celi Czołgosza. Rozmawiali po polsku z sobą. Czołgosz powiedział, że jest chrzczony w katolickim kościele w Detroit w polskiej parafii. Kościół i zasady religijne opuścił zaraz w zaraniu swej młodości. Stracił wiarę i stał się zwolennikiem socyalizmu a następnie anarchizmu. Kapłan nakazał mu wyrzec się tych zgubnych zasad i powrócić na łono wiary pierwszych dni swoich, bo inaczej nie otrzyma pociech religijnych. Czołgosz miał odpowiedzieć, że tego nie uczyni, gdyż to już za późno.

Po tych niefortunnych odwiedzinach ks. Szadziński powrócił do Rochester, gdzie go zaraz opadli reporterzy rozlicznych gazet. Tym kapłan radził, aby nad tą sprawą nie rozpisywano się wiele — bo inni mogliby pozazdrościć mu tej smutnej sławy. O religijnym i moralnym stanie skazańca nie rzekł ani słowa — — jest to sekretem jego powołania. Nadmienił tylko, że jest on zatwardziałym i niepoprawnym, a zatem nawrócenie jego jest wątpliwe.

Wesele z przeszkodami.

MARINETTE Wis., 24 października. — Szesnaście osób dobrze tu znanych znajduje się w areszcie za napaść na podeszłe w leciech świeżo zawarte małżeństwo. Ożenił się tu podeszły w latach August Brehn. W około jego domu zebrał się tłum obywateli i koniecznie domagał się piwa lub pieniędzy na piwo. Brehn nie chciał dać ani jednego ani drugiego. A gdy natręci nie ustępowali dał do nich ognia. To tak wzburzyło zebranych, że formalnie przypuścili atak do domu. Padło kilkanaście strzałów. Oblężenie trwało przez dwie godziny. Policya rozegnała tłumy i uwięziła winnych a pomiędzy tymi znajdują się wybitni obywatele miasta.

Umarł ze strachu.

WABASH, Ind., 24 października. — John Dye zamożny obywatel posiadający tysiąc akrów ziemi w Pensylwanii umarł wczoraj z przestrachu. W ostatnich miesiącach otrzymał on kilkanaście anonimowych listów grożących mu porwaniem i innemi zniewagami w celu okupu. Obawa o swe życie tak wstrząsnęła organizmem starca, że począł widocznie słabnąć i umarł po paru tygodniach.

Obłąkany.

NEW YORK, 24 października. W więzieniu policyjnem zamknięto wczoraj waryata, który plecie niesłychane rzeczy. Jest nim 18 letni młodzieniec, który twierdzi, że "jest zesłany na ziemię od Boga, aby został prezydentem Stanów Zjednoczonych zabiwszy poprzednio Roosevelta. Wczoraj zjadł obiad z Panem Bogiem, który śledzi każdy jego krok." Widocznie nieszczęśliwy ten młodzieniec uciekł z jakiego domu obłąkanych. Raz chce odjeżdżać do Pana Boga, to znowu zabić prezydenta Roosevelta. Sam nie wie biedak jak się nazywa.

Chmary owadów.

MILWAUKEE, Wis., 24 października. — Gród śmietankowy nawiedziły wczoraj chmary owadów maleńkich jak piasek. Było ich nieprzeliczone miliony ku wielkiemu utrapieniu przechodniów i koni, którym maleńkie stworzonka wpadały w oczy. Było ich tak wiele, że poprostu nieraz zaciemniały horyzont. Podobnych gości mamy rok rocznie w Milwaukee. Zkąd się biorą owady niewiadomo. I nietylko nasze miasto cieszyło się podobną wizytą. Jak telegramy donoszą podobne chmary owadów pojawiły się prawie we wszystkich miastach na zachodniem wybrzeżu jeziora Michigan. Nad wieczorem owady zniknęły jakby powpadywały w ziemię.

Pożary hotelów.

OMAHA, Nebr., 25 października. Zgorzał tu wczoraj zupełnie Central hotel. Straty wynoszą $35,000. Goście prawie nic nie uratowali ze swoich rzeczy. Niektórzy, co już spali, zaledwie z życiem uszli. Ogień powstał z niewiadomej przyczyny i w jednej chwili ogarnął cały budynek. Gdy straż pożarna nadbiegła o ocaleniu budynku i mowy już nie było. Poprzestano na ograniczeniu ognia.

FRENCH LICK, Ind., 25 października. — W letnim hotelu tutejszym wczoraj rano wybuchł pożar. W hotelu znajdowało się 300 gości. Zdawało się, że cały budynek spłonie. Straży pożarnej udało się jednak stłumić płomienie zanim przedostały się na zewnątrz. Goście uchodzili w popłochu. Szczęściem obeszło się bez wypadków. Strata wynosi $12,000.

MENASHA, Wis., 25 października. Hotel Narodowy stał się zeszłej nocy pastwą pożaru. Straty wynoszą 25 tysięcy dolarów.

Z grodu śmietankowego.

MILWAUKEE, Wis., 25 października. — Prezydent A. J. Earling kolei Milwaukee i St. Paul, odbył wczoraj ścisłą inspekcyę warsztatów kolejowych w towarzystwie jeneralnego manażera i wielu innych urzędników. Warsztaty te w West Milwaukee są za szczupłe dla obecnych potrzeb kolei i prawdopodobnie wkrótce zostaną znacznie powiększone. Naturalnie po zwiększeniu warsztatów odpowiednio zostanie zwiększona liczba robotników. Administracya kolei Milwaukee & St. Paul nosi się z zamiarem wybudowania tu w Milwaukee kilka nowych magazynów. Niedawno temu pobudowany specyalny magazyn do przechowywania owoców okazał się bardzo praktycznym. Zwiększający się ciągle ruch kolejowy poniekąd zmusza kompanie do odpowiedniego powiększenia całego interesu.

Ożenił się stary z młodą.

KOKOMO, Ind., 25 października. — Ogólne zaciekawienie wywołał tu ślub Miltona Garrigus, 70-letniego starca z młodziutką, bo za ledwie 17 wiosen liczącą panną Maryą Thomas. Związek ten przyszedł do skutku pomimo ostrej opozycyi krewnych z obu stron. Po sześciomiesięcznem romansowaniu młoda panna jak powój przytuliła się do zgłodniałej tyczki. "Kiedy jeździć to już sanną, kiedy szaleć to za panną."

Niedobór z wystawy.

BUFFALO, N. Y., 25 października. — Na posiedzeniu komitetu wykonawczego wystawy wszech-amerykańskiej obliczono jaki będzie dochód lub niedobór z wystawy i przekonano się, że niedobór wynosi dotąd $4,100,000. Spodziewają się jednakże po ostatecznem obliczeniu i sprawdzeniu ksiąg po zamknięciu wystawy, które nastąpi w sobotę dnia 2 listopada, niedobór powyższy będzie cokolwiek mniejszy.

Straszny pożar.

PHILADELPHIA, Pa., 25 października. — Straszny pożar, jaki powstał wskutek eksplozyi gazoliny w głównej dzielnicy miasta w 9 piętrowym budynku pn. 1219-1221 Market ulicy, stał się przyczyną śmierci przeszło 20 osób, a znacznie większa część odniosła mniej lub więcej niebezpieczne poranienia i popalenia.

Skład mebli, w którym powstał pożar był zajętym przez firmę Hunt, Wilkinson & Co. W składzie było zatrudnionych 320 osób tak mężczyzn jako też kobiet i dzieci. Skoro zobaczono ogień, jaki się rozszerzał z zastraszającą szybkością podniecany gazoliną i szybko obejmował jedno piętro po drugiem. Znajdujący się tamże robotnicy zaczęli w dzikim popłochu cisnąć się na elewatory i schody, aby uciekać na dół, ale dym i płomienie, jakie w okamgnieniu objęły dolne piętra, odcięły ratującym się ucieczkę.

Nim straż ogniowa zdołała przybyć na miejsce pożaru, cały prawie budynek znajdował się w ogniu i ze wszystkich okien buchał już dym, a nieszczęśliwi ludzie wyskakiwali oknami na ulice lub zabłądziwszy wśród dymu, wyziewali ducha w płonącym budynku.

Wyskakujący z okien, popaleni i osmoleni dymem, spadywali na chodniki na pół nieżywi, łamiąc nogi, ręce i karki lub rozbijając głowy. Jedna kobięta zeskakując z ostatniego piętra, zawisła na drucie telegraficznym i została buchającym płomieniem z okien formalnie zwęglona.

Krzyk i wołania o ratunek uczyniły miejsce pożaru istnem piekłem na ziemi, nie dającem się opisać piórem.

Liczna straż ogniowa nie mogła opanować rozszalałego żywiołu przez kilka godzin pomimo nadludzkich wysiłków. Budynki sąsiednie zostały również częściowo uszkodzone. Kilku strażaków zostało również pokaleczonych przy ratowaniu ludzi i gaszeniu ognia.

Ogólne straty obliczają na $1,000,000.

Niesłychane powodzenie.

INDIANAPOLIS, Ind., 25 października. — Dnia 4 lutego, 1901 roku, zorganizowano tutaj bank pod nazwą "American National Bank of Indianapolis," który zrobił niesłychane postępy w krótkim bardzo czasie.

Według urzędowego sprawozdania kasyera bank ten wzrastał następująco: 4 lutego otworzono bank; 5 lutego wpłynęło $366 371 75; 24 kwietnia było w banku $909 145.38; 15 lipca $1,213 225.03; a 30 września $1,995 923 72. Piękny to interes i niesłychany, zrobiony w 9 miesiącach.

Straszna katastrofa.

DES MOINES, Ia., 25 października. — Pociąg pasażerski Council Bluffs & Kansas City, na torze kolei Chicago, Burlington & Kansas City, spadł nagle z 40 stopowego nasypu w dół i wszystkie wagony wraz z lokomotywą zostały zgruchotane. Nieszczęście to nastąpiło wczoraj o godzinie 1ej popołudniu o dwie mile na wschód od miasteczka Exaline.

Na pociągu znajdowało się 45 pasażerów i prawie wszyscy zostali pokaleczeni, a pięciu niezawodnie umrze. Na miejsce nieszczęścia wysłano pociąg ratunkowy.

Następca Czołgosza.

NEW YOK, 25 października. — W więzieniu w Mount Vernon osadzono 18-letniego młodzieńca, który poprzysiągł pójść w ślady Czołgosza i zamordować obecnego prezydenta. Młodzieniec ten wzbrania się podać swego nazwiska, zdołano się jednak dowiedzieć, że pracował na farmie niedaleko od Barrington, Mass.

Straszna eksplozya.

WILKESBARRE, Pa., 27 października. — W kopalni węgla w miejscowości Buttenwood, wydarzyło się straszne nieszczęście przedwczoraj po południu. Pięć osób zostało na miejscu zabitych a dziewięć odniosło straszne pokaleczenia. Wskutek nieostrożności jednego z robotników polskich, w kopalni węgla należącej do Parish Coal Co. nastąpiła silna eksplozya. Otworzył on swą lampę przyczem zapaliły się nagromadzone gazy. Na pierwszy huk eksplozyi pospieszyli na miejsce foreman, inspektor i inni robotnicy. Wkrótce nastąpiła druga silniejsza i wstrząsnęła całą kopalnię. Niektóre ciała zabitych zostały poszarpane w drobne kawałki.

Między zabitymi znaleziono zwłoki dwóch Polaków: Jana Zielińskiego i Michała Polaskiego. Z pomiędzy rannych kilku także znajduje się w krytycznym stanie.

Ostrożnie z bronią.

WAUSAU, Wis., 27 października. — Ida Andrzeska, 19-letnia panna, została na miejscu zabita w miejscowości Parchenille. Stała ona przed domem z J. Schamberger 20 letnim swoim narzeczonym. Schamberger powracał z polowania i w ręku trzymał nabitą fuzyę. Powiada on, że Andrzeska uderzyła po fuzyi kawałkiem drzewa i to spowodowało fatalny wypadek. Młoda dziewczyna padła na miejscu. Strzał roztrzaskał jej głowę. Po tym wypadku Schamberger oddał się w ręce policyi — zatrzymano go we więzieniu. O ile wiadomo pomiędzy kochankami nie było żadnego nieporozumienia.

Sampson a Schley.

WASHINGTON, 27 października. — Po przesłuchaniu świadków co do bitwy pod Santiago, sąd honorowy wezwał Schleya, aby sam zeznał, jak się rzecz ma w całości. Po odebraniu od niego przysięgi przez prezesa sądu, admirała Dewey, Schley opowiadał przebieg całej kampanii z powagą i spokojem, nie napadając ani nie ubliżając najmniejszem słówkiem admirałowi Sampson, przez co okazał niesłychany takt żołnierza i prawdziwego bohatera, który nie szczyci się ze swego zwycięstwa, ale uważa czyn swój za obowiązek, jaki spełnić powinien każdy uczciwy żołnierz, gdy tego ojczyzna zażąda.

Przeciwnicy jego, którzy sadzili, że Schley wystąpi ostro przeciw Sampsonowi, osłupieli przysłuchując się mowie jego, która go postawiła wysoko w opinii przeciwników. Słusznie też i sprawiedliwie należy się Schleyowi cześć i uznanie za jego bohaterskie zwycięstwo pod Santiago, co mu niebawem przyzna sąd honorowy.

Telegraf bez drutu.

NEW YORK, 27 października. — Robiono tu na morzu próby z telegrafem bez drutu pomysłu Marconiego. Depesze przesyłano pomiędzy dwoma okrętami, znajdującemi się na odległość 150 mil. Próby udały się nadspodziewanie.

Znaczny pożar.

IRON RIVER, Wis., 17 października. — W dużych składach drzewa, należących do kompanii Alexander & Edgar Lumber Co., powstał ogień od iskry z lokomotywy i zniszczył znaczne zapasy drzewa. Zgorzało około 12 milionów stóp drzewa. Strata wynosi $160 000 i jest pokryta ubezpieczeniem.

Rabunek.

BEREA, O., 27 października. — Do składu żelaznego Lawrence S. Brightman wdarli się złodzieje i rozbiwszy dynamitem kasę ogniotrwałą, zabrali w gotówce $100,000. Największą stratę poniósł uniwersytet Baldwin, gdyż Brightman jest kasyerem i umieścił pieniądze w kasie ogniotrwałej ojca. Rabusie nie pozostawili po sobie żadnego śladu.

Straszny czyn obłąkanego.

IRON RIVER, Wis., 27 października. — Nadeszła tu wiadomość z Beechwood, miejscowości o 10 mil ztąd oddalonej, że Andrzej Israelson zastrzelił swego teścia, teściową, żonę i dziecko, a podpaliwszy dom, palnął sobie w skronie. Sąsiedzi powynosili trupów z pożaru. Sądzą, że Israelson dostał pomieszania zmysłów.

Stracenie Czołgosza.

AUBURN, N. Y. 28 października. — Dziś rano o godzinie 7.12 został stracony na stołku elektrycznym Leon Czołgosz. Zginął za pierwszem uderzeniem prądu elektrycznego. Po czterech minutach skonstatowali doktorzy, że nie ma w nim iskierki życia.

Ciało będzie pochowane w podwórzu więzienia. O spowiedzi do ostatniej chwili ani słyszeć nie chciał.

Straszne rozruchy.

NEW ORLEANS, 28 października. — 31 murzynów i trzech białych zostało zabitych wskutek zaburzeń rasowych w Balltown, Washington Parish.

Jest ogólne mniemanie, że przyjdzie do krwawszych jeszcze zaburzeń. Kobiety uciekają z domów szukając schronienia w okolicy.

Gubernator wysłał wojsko na miejsce rozruchów.

Biali wieszają murzynów i palą na stosach. Murzyni gromadzą się w okolicy i szykują się do rzezi białych.

Drobne wiadomości krajowe.

— J. Pierpont Morgan, znany milioner, zakupił w Paryżu słynny i nadzwyczaj cenny obraz pędzla Rafaela, znany jako Colonna Madonna.

— W pobliżu Winona, Minn. Herman Schultz odkrył pokład srebra i miedzi.

— Lee Schaffer w Kenosha, Wis., padł i skonał w szynku ze szklanką piwa w ręku. Przyczyną tak nagłej śmierci był atak serca.

— Z Eugene, Ore., donoszą, że rabusie zatrzymali pospieszny pociąg kolejowy. Dzielny klerk ekspresowy odparł ich napad i nie dopuścił do wagonu okspresowego. Udali się do wagon pocztowego ale tam nie znaleźli wiele. W ostatku zmusili maszynistę do odwiezienia ich lokomotywą do Judkins Point. Po rabusiach nie ma śladu.

— W Muncie, Ind., palnął sobie w łeb I. Reynolds i sądzono, że umarł. Gdy go chciane ułożyć w trumnie, otworzył oczy — i ożył.

— Podczas polowania na zające, William Gross z Clinton, Wis., przypadkowo wpakował cały nabój w głowę swego młodszego brata. Nieszczęśliwy skonał na miejscu.

— W Bostonie, Mass., wyjęto warranty na aresztowanie Swifta i Shmitha, głównych klerków Marchants National banku, którzy sprzeniewierzyli papiery wartościowe na sumę $800,000. Papiery te później zostały zwrócone, ale bank stracił $115,000.

— W St. Paul, Minn., postanowiono połączyć w jeden wielki trust wszystkie fabryki w kraju, w których wyrabiają drzwi i okna do budynków.

— W Kansas City, Nebr., aresztowano handlarza bydłem, który naciągnął farmerów na $15 000.

— We Williamsburg, N. J. zapadło się rusztowanie w kościele ewangielickim. 12 osób zostało pokaleczonych. Pastor Ivie złamał obie nogi.

— W północnej Dakocie w powiecie Ward palą się prerye. Straty wynoszą już obecnie wiele tysięcy dolarów.

— W małej mieścinie Monticello, Green Co. Wis., panuje niezwykłe oburzenie. Młody doktor tamtejszy jest oskarżony o zahypnotyzowanie pewnej kobiety a później o zgwałcenie jej. Oburzona ludność rzuciła się na niefortunnego lekarza, który ukrył się w budynku pocztowym. Policya zapobiegła dalszym rozruchom.

COŚ O MUZYCE POLSKIEJ!

Do redakcyi naszej nadesłano nam kilka utworów muzycznych jak: Boże coś Polskę, Mazur 3go Maja, Z dymem Pożarów, Jeszcze Polska nie zginęła, Lubraniec Kujawiak, Krakowiaki Ludowe, Oj ten Mazur Czysta bieda, Doduś Oberek wszystko na Orkiestrę dętą, a także na Orkiestrę rżniętą. Oj ten Mazur Czysta bieda i najnowszy utwór p. t.: Znalezione Szczęście Walce na fortepian. Utwory te dopiero w tych dniach opuściły prasę i jako nowość tu zamieszczamy. Tem bardziej że takowe wydane są nakładem p. B. J. Zalewskiego Dyr. Chórów Śpiewackich i Orkiestry Polskiej w Chicago, który nie szczędzi ogromnych kosztów, by Muzykę Polską rozpowszechnić tu w Ameryce, a której dotychczas nam brak było, za co jako Polak zasługe na poparcie od swych Rodaków. Po obszerniejszy katalog Polskiej Muzyki i Śpiewu, proszę się zgłosić pod adres niżej podany.

Wyd. Muzyczne B. J. Zalewskiego, 726, W. 17th str. Chicago, Ill.

SOLDIER, Pa.

Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszam o łaskawe zamieszczenie następującej korespondencyi:

Poświęcenie nowego kościoła odbyło się w niedzielę 20 października przy udziale licznie zebranej publiczności. Przy ceremonii poświęcenia towarzyszyło biskupowi 10 księży.

Następujące towarzystwa należące do "Unii Polskiej w Ameryce" brały czynny udział w uroczystości: Tow. bratniej pomocy św. Józefa No. 77 z Rathmill, Pa. Tow. bratniej pomocy św. Józefa No. 64 z DeLancey, Pa. i miejscowe tow. bratniej pomocy św. Jana Chrzciciela No. 76.

Oprócz wspomnianych towarzystw brały także liczny udział tow. Związku Narodowego Polskiego i Zjednoczenia.

Dzień był piękny, to też uroczystość wypadła bardzo dobrze. Wszystkim ofiarodawcom i biorącym udział w tej uroczystości, serdecznie dziękujemy i życzymy, aby im to Bóg wszystko stokrotnie wynagrodził. Z uszanowaniem "Unista."

Giermek Książęcy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIII WIEKU

przez Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

Zamiast więc do Sieciechowa ruszył pod Płock, zbierając po drodze rycerstwo, aby wystąpić przeciw Krzyżakom.

Ci jednak nie myśleli stawać do walki, umieli oni podstępem zagarniać ziemie i na nich swoje gospodarstwo zakładać. Oprócz więc nadanej im ziemi Michałowskiej, zagarnęli Dobrzyńską, rozsiadając się tuż pod Płockiem.

Zarówno zaś byli oni dla niebezpieczni na polu walki ręcznej, jak w przebiegach i chytrości; albowiem w dokumentach i nadaniach Konrad nie znający się na prawie, w wielu razach nie dopatrzył i nie oznaczył granic, które oni dowolnie sobie zakreślali.

W dodatku książe mazowiecki przy burzliwym swoim charakterze, po uśmierceniu dzielnego oddanego sobie wojewody Krystyna, nie miał nikogo prócz Bartosza, wojewody płockiego, którego posłał na odparcie Świętopełka od ziem zachodnich. Zresztą trzeba było teraz głowy, któraby mu dopomogła w działaniach prawniczych. Mógł tylko rachować na Klemensa z Ruszczy, biskupa płockiego, który po spaleniu swej stolicy, przeniósł się do Pułtuska. Umyślił więc dla prędkiego załatwienia sprawy, sam do niego jechać, a jednocześnie wysłał po znanego nam już Macieja, opata Benedyktynów, aby i ten również do Pułtuska na naradę przybył.

Obydwaj oni znani byli z roztropności w radzie, znajomości prawa, doskonałej łaciny, jakoteż i języka niemieckiego. którym się mogli łatwiej z zakonem porozumieć. W nich też jedyną nadzieję Konrad pokładał, że mu pomogą do wyrwania ziem z gardzieli Krzyżaków.

Tymczasem otrzymał wieść, że księżna wraz z synem w dzień odpustu, dziwnym jakimś sposobem z więzienia zniknęła. Celę bowiem znaleziono zamkniętą, szaty które uwięzieni nosili pozostawione, krata w oknie nie naruszona, więźniów jednak nie było.

Opat zaś składał się niemocą, o której go ten wypadek przyprawił. Przepraszał, lecz przybyć nie obiecywał.

— Och, niech go tylko w swoje ręce dostanę! — wrzeszczał Konrad, zgrzytając zębami.

— Poślę, każe zburzyć to gniazdo zdrady, a klechę wraz z całym klasztorem wrzucić w ogień.

Klemens z Ruszczy załamał dłonie.

— Nie boicież się książe, kary Bożej!

— Nowemi zbrodniami chcecie kalać dłonie? Ażalić te najazdy na waszą ziemię nie są karą niebios za uwięzienie bratanka! Krzywda uczyniona wdowie a sierocie, woła o pomstę do Pana, a tę krzywdę nowemi grzechy chcecie jeszcze pomnażać!

Konrad burzył się, chwilami miał ochotę rzucić się na przemawiającego doń biskupa, że mu zaś jego rada była potrzebna, uciekł więc, zaciskając pięści i zgrzytając zębami.

Potrzebna mu też była rada i pomoc Henryka Brodatego, słał więc zaraz za nim z wieścią, że nie mógł dopełnić przyrzeczonej umowy, co do wypuszczenia bratanka, bo ten sam się już uwolnił. Nie omieszkał też dodać, że stronnicy Bolka zniszczyli mu Mazowsze, przy pomocy giermka Gosława.

Mówił to tylko dla zyskania sobie większej w księciu szląskim przyjaźni, bo jak wiemy ziemie jego zostały od Małopolan nie tknięte.

Przypomniawszy sobie jednak Gosława zawołał:

— Nikt inny, tylko ten czorci syn znowu mi się wmięszał!

I zaraz krzyknął:

— Wołać mi Gozdy, gdzie on się ukrywa! pasy z niego zedrę, miał w garści, a puścił go żywym!

Ale Gozdy, ani w orszaku księcia, ani nigdzie nie było.

Wpadłszy raz w niełaskę Konrada, wiedział, że nie ma czego czekać; zrobił więc to, co i wielu innych. Sprzedał, czy wypuścił swą ziemię, a sam poszedł szukać szczęścia na dworze innego księcia.

Nie powodziło się więc pod każdym względem księciu mazowieckiemu, nie miał nawet na kim wywrzeć swej złości.

Obiecywał sobie jednak, że jak tylko ze Świętopełkiem, a Krzyżakami się upora, zaraz pociągnie na Kraków, aby poszukiwać na bratanku szkód swych mniemanych, podczas jego ucieczki zrządzonych.

— Po dobroci, czy walką, swego nie daruję! — myślał sobie.

— Wszak w jesieni mamy się na Wawel zjechać z Szlązakiem, muszą mi moje krzywdy wrócić!

Lecz z Krzyżakami ugoda szła bardzo opornie.

Mistrz ich Herman Salza, wybudowawszy warowny zamek w Malborgu, jakiego jeszcze nad Wisłą nie widziano, wyjechał do Rzymu, dla załatwienia spraw zakonu.

Zastępcy jego układali się, iż w żadne układy bez mistrza wchodzić nie mogą, a tymczasem gospodarowali w ziemiach zajętych po swojemu.

Konrad więc, nie chcąc utracić znacznej części swego dziedzictwa, musiał siedzieć na Mazowszu i na zjazd umówiony z Henrykiem, nie pojechał.

Bolko zaś bez przeszkody wraz z matką, dostał się do Krakowa.

Do dziatwy Gnusowej przyłączyło się po drodze dużo młodzieży, wyrostków prawie.

Ojcowie chętnie to zezwalali, mówiąc:

— Młody książe, niech ma orszak według swego wieku; gdy razem wzrosną, to się i lepiej zrozumieją.

Że zaś wiedziano, iż Bolko i jego matka w przebraniu wieśniaczem odbywają drogę, miasto Kraków wysłało im w darze wspaniałe szaty, a inne miasta dla dworu przyodziewek złożyły.

Bolko mając przy sobie ulubionego Boisława i ojcowskiego giermka, który mu dodawali otuchy, ośmielał się coraz więcej.

— Przy waszej pomocy odzyskam księstwo, przy waszej pomocy też i rządzić będę! — powtarzał.

W ich otoczeniu i w otoczeniu dziatwy Gnusowej stanął u bram miasta.

I znowu uderzono w dzwony.

Hirt, budując sobie nadzieje na rządach małopolskiego księcia, jak niedawno służył Konradowi, tak teraz z usłużnością podawał przybyłemu, chleb i sól, oraz klucze od bram miasta.

Przed kościołem zaś św. Wojciecha, Wisław z Kościelca witał uroczyście Bolka, jako Bolesława V.

Odbyło się też powtórzenie przysięgi, którą już małoletni książe składał w Skaryszewie.

Lecz teraz nie krył się już pod płaszcz matki, a śmiało za biskupem powtarzał.

Księżna po przejściu strasznych chwil i więzienia, nie wznosiła tak dumnie czoła, lecz w kornej modlitwie przyjmowała błogosławieństwo, prosząc Stwórcy o opiekę nad synem.

Cisza jakaś uroczysta zaległa wśród otoczenia.

Każdy w skupieniu ducha modlił się, bo już wszystkim rozterki i najazdy dały się we znaki.

Najgorliwszą jednak może, była modlitwa Świętochny, która dziękowała Bogu, że Gosław mógł się oczyścić z przeniewierstwa i niewdzięczności dla księcia, a stanął jako jego obrońca.

Giermkowi też pałała twarz radością. Wszak to on, on do niedawna więziony i poniewierany, dziś prowadzi Bolka na dwór książęcy!

Boisławowi jednak ta cisza uroczysta zbyt długą się wydawała, krzyknął więc:

— Niech żyje młody nasz książe, Bolesław V!

— Niech żyje! — powtórzyła za nim dziatwa Gnusowa, a radosne okrzyki, odbiły się po najdalszych ulicach miasta, rozchodząc się echem po księstwie.

Ruszyli też wszyscy na Wawel, aby osadzić wypędzonego księcia na ojcowskim zamku.

Było to już ostatnie wystąpienie Wisława z Kościelca w sprawie Leszkowego syna, po wprowadzeniu go na dziedzictwo ojcowskie, wkrótce usunął się do klasztoru Cystersów w Ludomierzu, a biskupstwo przeszło na Prandotę, który wraz z wojewodami opiekę nad małoletnim otrzymał.

Bolko, mając w owym czasie lat jedenaście, nie mógł rządów sprawować; umiał jednak wolę swą okazać, a uporem nieraz martwił, otaczających go doświadczonych mężów.

Był przy nim ciągle Gosław, noszący ciągle miano książęcego giermka, ten największy wpływ miał na małoletniego. A wpływ to był szlachetny, boć uczył go miłości dla ziem powierzonych, a własnym przykładem bohaterskich czynów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pierwszy mąż.

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

z francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

SCENA XI.

Ciż, Edward *(w ubraniu podróżnem).*

Aniela *(rzuca się w objęcia Edwarda).*

Ach mój przyjacielu, mój drogi mężu!

Edward.

Co to jest, czego pani chcesz odemnie?

Aniela.

Prędzej uciekajmy ztąd, ani chwili nie traćmy, drogi Edwardzie.

Edward

Drogi Edwardzie?

Aniela.

Prędzej, prędzej na miłość Boską!

Edward.

Ależ ja sam wyjeżdżam.

Aniela.

Ach nie opuszczaj mnie, broń mnie, broń twoją żonę.

Edward.

Przed kim?

Aniela.

Przed Feliksem!

Edward.

Pękatym?

Aniela.

Niech mnie tu już nie zastanie! Antosiu, Antosiu!

(Do Antosi niosącej szklankę wody).

Kapelusz, okrycie, prędzej.

Edward.

Co się tobie stało?

Aniela.

Ach bo on powraca!

Edward.

Powraca, więc ciesz się, raduj! nie płaczesz z radości?

Aniela.

Ależ nie, nie.

Edward.

Przecież go tak kochałaś!

Aniela.

Ach potwór!

Edward.

A jednak...

Aniela.

Kłamałam, żeby twoją miłość wzbudzić, ciebie tylko kocham, ciebie drogi Edwardzie, pójdźmy ztąd, uchodźmy! wolałabym życie sobie odebrać, niż być jego żoną.

Edward.

Jakże tu teraz zrobić?

Aniela.

Antosiu, Antosiu! spiesz się!

SCENA XII.

Ciż, Hermina, Antosia *(z kapeluszem i okryciem).*

Hermina.

Co za wrzawa, co się stało takiego?

Aniela.

Nic, nic, żegnam cię cioteczko.

Puchajło.

Żegna cię cioteczko.

Aniela.

Uciekamy z Edwardem.

Hermina.

Przed kim?

Aniela.

Nie chce go widzieć, nie.

Hermina.

Kogo?

Aniela.

Feliks powraca, zmartwychwstał, żegnam cię cioteczko!

Hermina.

Czy to być może?

Aniela.

Odeślij nam potem nasze rzeczy, a nadewszystko sekret zachowaj, nic mu nie mów, gdzie jesteśmy, pójdźmy!

(Ciągnie za sobą Edwarda).

Puchajło.

Za pozwoleniem tu zdaje się zaszła pomyłka.

(Na stronie).

Przy jednym rożnie opiekę dwie pieczenie.

(Dokończenie nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Jakób Bronakowski, który jest z zawodu szewcem i znajduje się w stanie new yorskim, poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez Marcina Barłowskiego, Audenriet, Pa. (43—45)

Wiktor Tyburski, zgub. płockiej, pow. siepcz, który przybył do Ameryki w w roku 1893, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść pod adresem: Michał Kroszeński, 20 Cove st., Amsterdam, N. Y.

Piotr Zieleński, mieszkający w Fishersville, Mass., proszony jest przez niżej podpisanego o podanie swego adresu. Podobno przybrał nazwisko Piotr Pleban. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi doniesie pod adresem: Władysław Kowalski, box 98 New York Mills, N. Y.

Władysław Janozewski poszukiwany jest w ważnym interesie. Przebywał on dawniej w Pennsylvanii. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Stanisław Guralski, South Port, Conn.

Jakób Wojnarowski, pochodzący ze wsi Brzeziny w Galicyi, niedawno przybyły z Europy, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Grzegórz Fic, 724 Ashmin st., Sault Ste Marie, Mi h.

Stefan Adaszkiewicz, pochodzący z gub. wileńskiej, pow. osmiańskiego, wsi Norszty, poszukiwany jest przez swego brata. Przybył rok temu do Ameryki i ma się znajdować w Pittsburgu, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Władysław Adaszkiewicz, box 7, Warwick, Mass.

Stanisław Bujarski, pochodzący z gub. warszawskiej, pow. płojskiego, wsi Kęniki, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Konstanty Grochowski 649 First ave., Milwaukee, Wis.

Kazimierz Pasiński, pochodzący z Słębowa, W. X Poznańskie, przebywający w Chicago, poszukiwany jest przez swą siostrę Fr. Urbanowską. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Wash. Urbanowski, Stoneham station, Grimes Co., Tex.

Jan Pikul, pochodzący z Dąbrowa w Galicyi poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Wojciech Pikul, 42 Washington st, Taunton, Mass

Molderzy, którzyby chcieli udać się ze swemi familiami do Dayton, Ohio, lub młodzi ludzie, mający ochotę nauczyć się tego rzemiosła mogą natychmiast dostać zajęcie. Stała praca i dobra zapłata. Po informacye piszcie do: The Dayton Malleable Iron Co, Dayton, Ohio. (42—44)

Aleksander Panpotowicz, pochodzący z gub. łomżyńskiej, jest poszukiwany przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść pod adresem: Stanisław Panpotowicz, 33 River t, W. Linn, Mass.

Kazimierz Baran, pochodzący ze wsi Stróże w Galicyi, a przebywał przez dwa lata w Oil City, Pa.. poszukiwany jest przez Andrzeja Krawiec, West Hatfield, Mass.

Franciszek Brunderek, pochodzący ze wsi Dombrowej w Królestwie Pol. poszukiwany jest przez swego brata, Józefa Bruderek 61 Laffayette str., Worcester, Mass.

Wincenty Tamkiewicz, który przybył do Ameryki przed 10 laty poszukiwany jest przez swą siostrę Wiktoryę Gudowicz, box 41, Banola, Allegheny Co., Pa

Andrzej Kapłon, pochodzący ze wsi Polna, powiatu Grybów w Galicyi, a przed 9 laty przebywał w Chicago, a następnie wyjechał do New Yorku jest poszukiwany przez Józefa Strenka, Nanticoke, Cambria Co, Pa.

Fred Miller (ojciec nazywał się Antoni Kubadzki i mieszkał przed 16 laty w Elmira, N. Y, poszukiwany jest przez swą siostrę. Poszukiwany jest szewcem i pochodzi z W. Ks. Poznańskiego. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść pod adresem: Wiktorya Ciesielska, 361 Oakland st., Brooklyn, N. Y. (44—45)

Panna, chcąca wyjść za mąż, za niżej podpisanego, liczącego 29 lat, posiadającego grocernię, może zrobić dobrą partyę. Musi umieć po angielsku i po polsku, aby mogła pomagać w prowadzeniu książek. Interesowane raczą przysłać swoją fotografię pod adresem: Jan Koteński, box 129, Baritan, N. J.

Wincenty Mańkuć, pochodzący z gub. wileńskiej, pow. trockiego, wsi Ejnarowice, poszukiwany jest przez Zygmunta Kaspuszka, 172 Sheldon st., Hartford, Conn.

NAUCZYCIELKA, którabymogła uczyć w szkole publicznej raczy się zgłosić po informacye do Frank Mitke Jr, Grenville, Day Co., So. Dakota. (44—46)

CHICAGO.

— **Agnieszka Baranowska**, staruszka 77 letnia, pojednawszy się z Bogiem, rozstała się z tym światem w zeszłą środę. Pogrzeb odbył się w piątek z kościoła św. Trójcy na cmentarz czesko-polski.

— **Józef Kamiński**, 17 letni młodzieniec umarł w poniedziałek rano.

— **3 letni Edzio Jałowski** probował przed mieszkaniem swych rodziców pn. 4850 Lincoln ul. przeczołgać się pod stojącym tam wozem z węglami. Dostał się głową pod tylne koło, które go przejechało i zabiło na miejscu. Sąd koronerski orzekł, że woźnica Albert Smith zupełnie jest niewinien, iż to nieszczęście się wydarzyło.

— **Komisarz budowy** Blocki zamierza prosić radę miejską o wyznaczenie funduszu w sumie 2 milionów dolarów na czyszczenie ulic, wywożenie śmieci itp. W zeszłym roku żądał p. Blocki $1,065,000, ale suma ta okazała się niewystarczającą.

— **F. Woborski**, pracował w dziedzińcu fabryki E. Hines Lumber Co. na rogu Blue Island ave. i Lincoln ul., kiedy spadła na niego kłoda drzewa i złamała mu prawą nogę. Liczył on lat 35 i mieszka pn; 1350 Whipple st.

— **Na rogu ulic Milwaukee i Noble**, wagon tramwaju elektrycznego, którego motorowy nie był w stanie zatrzymać, uderzył o parową sikawkę tak, że nie mogła dalej jechać. Na przedniej platformie tramwaju stali 19 letni James Relwig, 1049 Lawndale ave., 15 letni E Brown, 140 Wilmot ave. i 44 letni Herman Walsh, 1023 Milwaukee ave., i ci, przerażeni wypadkiem zeskoczyli. Każdy z nich złamał sobie nogę, a Brown nadto skaleczył się w głowę. Policya zawiozła ich do szpitala powiatowego.

— **W niedzielę odbyło** się poświęcenie kościoła św. Jadwigi na Jadwigowie. W ceremonii brały udział liczne towarzystwa kościelne. Poświęcenia dokonał biskup P. J. Muldoon. Proboszczem parafii jest ks. Jan Piechowski. Ulice koło kościoła nabite były liczną publicznością. Kościół jest wspaniały.

— **Panna H. Tice przed**stawiła socyalistom i anarchistom projekt, aby ciało mordercy Czołgosza sprowadzono do Chicago i tu wystawiono mu mauzoleum kosztem $200,000. Uważa ona mordrcę za męczennika i jako takiemu należy się hołd po śmierci.

Co to już te kobiety nie wyrabiają, i dziwić się tu mężczyznom. Ciekawiśmy czy projekt przyjdzie do skutku. Gdyby przyszedł, ładnieby Chicago wyglądało.

— **Grace Coffin**, która po trzech rozwodach ze swym małżonkiem Coffin, po raz czwarty połączyła się z nim węzłem małżeńskim w zeszłym tygodniu, obecnie znowu czyni przygotowania do czwartego rozwodu. W parę dni po zaślubinach małżonkowie powadzili się i rozeszli się każde w swoją stronę. Ponowny rozwód jest nieodzownem tego następstwem.

— **W Chicago dokonywują** złodzieje rozmaitych kradzieży i rabunków, ale rzadko jest praktykowanem, aby kobiety napadały na ludzi i rabowały ich. A jednak taki wypadek miał miejsce na ulicy Clark, gdzie dama Rose Rahn napadła na klerka mieszkającego pn. 579 So. Sangamon ul. i przyłożywszy mu rewolwer do piersi zmusiła go do wydania jej pieniędzy, jakie miał przy sobie w sumie $110. Sprawczynię ujęto i osadzono w kozie. Co się to w tem 20 stuleciu nie dzieje.

— **Tutejsza policya o**trzymała telegraficzne zawiadomienie, że w Corning, N. Y., aresztowano niejakiego W. Burrana z Trenton, N. J. i dwóch innych, podejrzanych o popełnienie rozboju na tutejszej poczcie. Curran miał w swojej torbie podróżnej mnóstwo znaczków pocztowych wyższej wartości. Bliższych szczegółów o aresztowaniu jeszcze nie ma.

Urzędnicy tajnej policyi i inspektorzy pocztowi przyszli do przekonania, że znaczki pocztowe ukradzione na poczcie zostały wywiezione we wozie pocztowym. Pewien strażnik pełniący służbę w pobliżu fabryki mydła Kirka uwiadowił inspektora Stuarta, że w niedzielę rano pomiędzy godziną 2 a 3 widział wóz pocztowy przejeżdżający przez most na Rush st. Woźnica miał twarz owiniętą i ustawicznie popędzał galopującego konia. O tej zaś porze w nocy nigdy wóz pocztowy tamtędy nie przejeżdża.

Sądzą tutaj ogólnie, że kradzież ta popełnioną została w porozumieniu z osobą, która albo pracowała, albo miała bliższą styczność z pocztą.

— **Trust stalowy pla**nuje ogromne powiększenie lejarni w So. Chicago i Joliet. Również lejarnie w Bay View, Wis., mają być powiększone. 12 głównych właścicieli trustu stalowego z Ch. M. Schwabem, prezydentem na czele, badali w tych dniach teren wspomnianych okolic i zatrzymali się w Chicago, w celu załatwienia pewnych formalności prawnych.

— **Pan B. J. Zalewski**, wydał drukiem katalog dzieł muzycznych tak śpiewu jak i na instrumenta. Katalog ten można otrzymać bezpłatnie, pisząc pod adresem: B. J. Zalewski, 726 W. 17 st., Chicago, Ill. (x)

— **Pan Antoni Jax**, autor kilku sztuk dramatycznych, dostarcza towarzystwom amatorskim sztuk teatralnych. Ma na składzie różne nuty. Adres: Antoni A. Jax 985 N. Robey st., Chicago, Ill. (x)

POŻAR W HAMMOND.

Hammond, Ind., 24 października. — Ogromna rzezalnia G. H. Hammond Packing Co., stała się pastwą płomieni.

Ogień zniszczył nie tylko budynki i składy ale nawet ogromne zapasy wybornego mięsa. Ogólne straty obliczają na $1,000,000.

Ogień powstał w przydziale, gdzie czasowo znajduje się mięso na składzie. Zauważono go zaraz, lecz płomienie z nadzwyczajną szybkością przedostały się do innych wydziałów i nim straż pożarna nadeszła ogarnęły je zupełnie. Kompania rzezalni posiada własną straż ogniową. Ta natychmiast rozpoczęła walkę z rozhukanym żywiołem. Na miejsce pożaru wkrótce stawiły się sikawki z Hammond i West Hammond, Ill., z South Chicago i Chicago, którym udało się zlokalizować pożar.

Z obszernych zabudowań zdołano ocalić tylko maszynerye i dwa inne wydziały. Reszta wszystko stało się pastwą płomieni.

Oprócz przestronnych gmachów zgorzało 4 000 wyprawionych wołów, cenionych po $50 za sztukę i 300 000 skór wartych od $5 do $7 każda. Wskutek pożaru rzezalni 1900 osób zostało pozbawionych zatrudnienia.

Kompania G. H. Hammond Co., założyła tu swoją rzezalnię w roku 1869 na bardzo małą skalę. Z czasem jednak wzrosła ona i zajęła 60 akrów roli. Kompania ta posiada drugą fabrykę w St. Joseph, Mo., i tam czasowo będą wykonywane wszelkie zamówienia na dostawę mięsa.

W rzezalni tej pracuje wielu Polaków, lecz nie stracą oni zdaje się zajęcia, gdyż tymczasowo praca pójdzie w dalszym ciągu w ocalałym przed ogniem gmachu, a odbudowaniem spalonych budynków mają się zająć niezwłocznie.

Podczas gaszenia popalił się śmiertelnie Albert Burken, a lżej J. Staffort. B. Williams, H. Franks i strażak J. Mahoney.

Drobne wiadomości zagraniczne.

— Donoszą do "Wiener Tagblatt", że miasto Brussa w Małej Azyi zostało nawiedzone powodzią. Woda wezbrała niespodzianie w nocy z wielką szybkością. 775 domów zostało zburzonych. 80 osób utonęło.

— W Manchester, w Anglii, odsłonięto pomnik znakomitego męża stanu Gladstona.

— Niejaki Grieble zastrzelił na cmentarzu w Gdańsku narzeczoną, jej matkę i samego siebie. Głód i nędza były powodem tego nieszczęścia.

— Długi zbankrutowanego towarzystwa "Treber" w Kassel wynoszą 117 milionów marek. Wierzyciele dostaną jeden procent swej należytości.

— Hr. Lew Tolstoj rozchorował się znów niebezpiecznie. Bawi obecnie na Krymie, w majątku hrabiny Palin.

— Pod Odessą napadli rabusie na pociąg, zabili dwóch urzędników i ograbili następnie wszystkich pasażerów.

— Południowo afrykańska kompania zarobiła na dostawie mięsa wojskom angielskim pięć i pół miliona dolarów. Głównymi akcyonaryuszami tej kompanii są Boerzy.

— W Budapeszcie umarł w wielkiej nędzy 32 letni wynalazca aparatu do pospiesznego telegrafowania, Verag.

Ostatnie Wiadomości

CHARLOTTE, N. C., 29 października. — Wskutek zderzenia się pociągów 110 koni, należących do cyrku Buffalo Bill Wild West, zostało zabitych i kilku ludzi ranionych. Konie szacują na 60 tysięcy dol.

WASHINGTON, 29 października. — Poselstwo amerykańskie w Konstantynopolu donosi, że rozpoczęto na nowo układy z bandytami o pannę Stone. Tak misyonarka Stone, jak i jej towarzyszka panna Tsilka jeszcze żyją.

LONDYN, 29 października. — Marszałek polny Kitchener donosi, że atak Boerów pod dowództwem jen. Delarey i Kemp na oddział angielski pod dowództwem jen. Methun, został odparty. Boerzy pozostawili na polu bitwy 40 zabitych, a po stronie angielskiej padło 26 szeregowców i 2 oficerów, 5 oficerów i 50 szeregowców zostało ranionych. Boerzy zabrali Anglikom 8 wozów z bagażami. W Kolonii Przylądka Boerzy są również bardzo czynni i niepokoją dniem i nocą jen. French.

WASHINGTON, 29 października.—Prezydent Roosevelt oświadczył, że na wypadek, gdyby pannę Stone zamordowano, czyni odpowiedzialnemi za to Turcyę i Bulgarye i wyśle na wody tureckie flotę, aby dać odnośnym rządom zasłużonę cięgi i dobrą naukę na przyszłość.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

57	Baran K	242	Olszewski J
58	Barańowski J	245	Paluch S
65	Bies ada A	251	Puts A
66	Bizea J	253	Pachowski J
67	Blada J	256	Fraczkowski A
69	Bawat W	26	Raczka P
72	Borowski M	272	Rapacz J
80	Cichań-ki P	183	Swekowski J
84	Czelnonik J	29	Sikora K
89	Donawski S	287	Skala J
127	Grevorwicz P	298	Skorupa S
176	Kendzierski W	310	Sliwński J
181	Kanowicz W	332	Wilkowna R
184	Kko-zka M	341	Wiśniewska K
186	Kotoński R	336	Witowski K
197	Kuchorski A	33	Wojdyla A
178	Kmor G	3.8	Wojciech R
200	Radom-ki S	339	Wojik J
230	Madalski J	344	Zataw-ki J
238	Karkowicz F	345	Ziaja S

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 30 Października 1901.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3 40—3.50
Straights	3.10—3 30
Najlepsza wiosenna	4.00—4.10
Twarda wiosenna	
Patents	3 40—3 60
Miękka	2.30—2.60
Żytnia biała	2 70—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	70⅜—70½
No. 3 twarda	70¼ 70⅜
No. twarda	70⅜
No. 3 czerwona	71
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Nr. 2. Northern	70½—70¾
No. 3. "	69½—70½
N. 3.	65
No. 4.	60—66
KUKURYDZA (busze)	
No. 3	56¾
No. 3 biała	57½—58¼
No. 4	50—5[illegible]
No. 3 żółta	53—58
No. 2 żółta	56¾
OWIES (busze)	
No. 4	37¼
No. 4 biały	38½—39½
No 3	37½
No. 3 biały	39—40
No. 2	37½
No. 2 biały	39½ 40
ŻYTO (busze)	
No. 2	55½—55¾
No. 4	55
Niesortowane	53½
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00—14 00
No. 1	12.00—12.50
No. 2	11 00
No. 3.	10 50
Niesortowana	10.00—11 50
Mieszana z koniczyną	9 50
No. 2 Iowa najlepsza	13.50
No. 2. Illinois	9.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10—10½
Ser twins	9—10
Ser brick	10 11
Masło śmietankowe	21—21½
Firsts	18—20
Seconds	13—14
Dairies	16—19
Jaja, (tuzin)	19—19½
Niesortowane	15 17
DRÓB (funt)	
Kury	5
Indyki	6—9½
Kurczęta	5—8
Kaczki	7—7½
Gęsi tuzin	4.50—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	12—13
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	6—8
Okonie	3—4
OWOCE:	
Jabłka, (beczka)	2.50—4 50
Cytryny, (pudło)	2.50—4 00
Pomarańcze (pudło)	3.65—3 7
Banany (Pęk)	1.00—1 35
Winogrona (koszyk)	15—40
Brzoskwinie (buszel)	18—25
JARZYNY.	
Groch w strękach (busz.)	50—1 00
Selery (pęk)	20—50
Ogórki (tuzin)	60—75
Kapusta (100 główek)	3 00—5.00
Kalafiory (tuzin)	50—1.2
Cebula (worek)	1.25—1.50
Pomidory (buszel)	35 95
Kartofle (buszel)	58—67

Z WYSTAWY W BUFFALO.

Wszystkim rodakom naszym, zwiedzającym wystawę w Buffalo, polecamy hotel Jana Nowaka, 1078 Broadway, East Buffalo. Hotel urządzony z komfortem, a przytem ceny przystępne i gościnność prawdziwie polska, jaką się odznacza właściciel, zadowolni wszystkich. (x)